

Elżbieta Jodko-Kula | Barbara Szmatoch | Katarzyna Droga



ELŻBIETA



MARIA



ALEKSANDRA



Trzy I Damy II RP?

Elżbieta Jodko-Kula | Barbara Szmatloch | Katarzyna Droga

Maria

Elżbieta

Aleksandra

Trzy I Damy II RP?



projekt 2023-2025

broszura – jednoaktówka – warsztat herstoryczny

Wydawca

Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfantego
ul. Teatralna 4
40-003 Katowice
tel. + 48 32 251 75 63

Autorki tekstów

Katarzyna Droga
Elżbieta Jodko-Kula
Barbara Szmatloch

Kurorka projektu

dr Małgorzata Tkacz-Janik

Projekt

Butik Reklamowy Anna Liszewska, Jerzy Rożałowski

Okladka:

Projekt okładki: Jerzy Rożałowski. Wykorzystano zdjęcia archiwalne ze Śląskiej Biblioteki Cyfrowej oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego: Elżbieta Korfantowa (ŚBC), Maria Piłsudska (NAC), Aleksandra Piłsudska (NAC), Wojciech Korfanty (NAC), Józef Piłsudski (NAC).

Korekta

Szymon Sz wajger

Konsultacja redakcyjna i historyczna

Barbara Szmatloch

Projekt zrealizowany z okazji ogłoszenia przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej roku 2023 – Rokiem Aleksandry Piłsudskiej

Copyright by Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfantego

ISBN: 978-83-67490-26-9

Katowice 2023



Publikacji towarzyszy jednoaktówka, której akcja mogłaby się
wydarzyć na dworcu w Zakopanem sto lat temu...

Źródło: Fotopolska_Eu 362800

spis treści

Kobiety-pistolety	6
O projekcie	8
Maria	10
Elżbieta	28
Aleksandra	42
Partnerzy Projektu	55



Broń znaleziona
w mieszkaniu Korfantych
Archiwum Barbary Szmatloch

Kobiety-pistolety

Pierwsze Pierwsze Damy Polski i Śląska

Cały okres I Rzeczypospolitej był czasem monarchii, a więc królów i królowych. Stąd instytucja Pierwszej Damy pojawia się w Polsce dopiero wraz z powstaniem II RP, a jej historia, choć stosunkowo krótka, jest od początku burzliwa i skomplikowana. Dziś herstoria – skupienie uwagi na historii kobiet – pozwala uczynić bardziej widzialnymi bohaterki, które przecierały kobietom drogę do publicznych stanowisk, władzy czy wpływu politycznego, wcześniej dla kobiet po prostu nieosiągalnych w drodze demokratycznego wyboru, a jedynie przez urodzenie (klasę społeczną), wstąpienie do zakonu lub zamążpójście. Pierwsza Dama to także, a dla niektórych przede wszystkim, żona. A jednak prestiż i możliwości tej roli pozwoliły kobietom już niemal dwieście lat temu szybciej się emancypować, a nawet z czasem zyskiwać autonomię w działaniu: charytatywnym, społecznym, edukacyjnym, ba – nawet osobistym.

Amerykanie już w 1789 roku uczynili z funkcji Pierwszej Damy jedno z najważniejszych stanowisk w kraju. Każda kolejna First Lady, począwszy od Marthy Washington, przyczyniała się przede wszystkim do bieżącej i historycznej reputacji męża. Podobnie rzecz miała się w Europie. Francuzi za swą pierwszą Pierwszą Damę uznali Eulalie Élise Dosne, żonę Adolphe'a Thiersa, prezydenta Republiki Francuskiej. Pełniła tę rolę już od 1871 roku. Jako że zwyczajowo tytuł ten stosowany był i jest w ustroju republikańskim, to za pierwszą Pierwszą Damę Rzeczypospolitej uznaje się żonę Józefa Piłsudskiego Marię de domo Koplewską, primo voto Juszkiewicz, która stała się nią w listopadzie 1918 roku. Lecz to nie ona stanęła u boku Józefa Piłsudskiego w pierwszych dniach odradzającej się Polski. U boku Naczelnika Państwa występowała, także oficjalnie, inna kobieta – Aleksandra Szczerbińska – matka dwóch córek Piłsudskiego, późniejsza druga żona. Kochanka w roli pierwszej Pierwszej

Damy musiała być trudnym do zaakceptowania faktem dla wielu osób z otoczenia Marszałka. Aleksandra została „oficjalną” Pierwszą Damą dopiero kilka lat później, po śmierci Marii w 1921 roku i była nią niespełna 14 miesięcy, do grudnia 1922 roku. Paradoksalnie, mało znana dziś Maria pełniła tę rolę dłużej niż Aleksandra. Patrząc z tej perspektywy można zaryzykować tezę, że Polska miała u swych początków równoległe dwie pierwsze Pierwsze Damy, a nawet trzy, jeśli uznamy odrębność i autonomię województwa śląskiego, gdzie Pierwszą Damą Górnego Śląska nazywano Elżbietę z domu Sprott, po mężu Korfantową.

Elżbieta Korfantowa cieszyła się sporym szacunkiem i nie bez przyczyny tytuł Pierwszej Damy był jej lokalnie przydawany. Była na Śląsku niejednokrotnie bardziej rozpoznawalna i bliższa ludziom niż Aleksandra, o Marii nie wspominając. W latach dwudziestych XX wieku, w Polsce, w nadal trwającym państwowotwórczym chaosie, wśród głównych aktorów tamtych wydarzeń możemy zauważyć trzy niezwykle pary o ważnym politycznym znaczeniu. Wśród nich także Elżbietę i Wojciecha Korfantych. Wojciech Korfanty, tak jak Józef Piłsudski, przybył jesienią 1918 roku do Warszawy. Witany go owacje, spodziewano się, że obejmie wysokie stanowisko w tworzącym się rządzie. Piłsudski do tego nie dopuścił. Na zapleczu tego „starcia tytanów” pozostawiały żony, kochanki, dzieci i... psy.

Dziś w wielu krajach na całym świecie Pierwsze Damy składają hołd swoim poprzedniczkom i przypominają, że wywodząc się z różnych środowisk społecznych i ekonomicznych, pochodząc z odmiennych kultur i regionów geograficznych, posiadając różnorodny poziom wykształcenia, każda z tych kobiet, często niezależnie od męża, służyła swemu krajowi, a przede wszystkim wielu ludziom. Każda z nich pozostawiła więc swój własny, samodzielny ślad, a ich herstorie uczą nas czegoś nowego i wyjątkowego o naszej historii, tak jak herstorie Marii, Elżbiety i Aleksandry. A były to zaiste Kobiety-pistolety i to nie tylko dlatego, że niektóre z nich posługiwały się sprawnie bronią.



dr Małgorzata Tkacz-Janik
Kurorka i pomysłodawczyni projektu

„Być potężnym – to tak samo jak być damą.
Jeśli musisz zapewniać, że nią jesteś – to nie jesteś”.
Margaret Thatcher

O projekcie

Maria, Aleksandra, Elżbieta – Trzy I Damy II RP? – to projekt Instytutu im. Wojciecha Korfatego autorstwa dr Małgorzaty Tkacz-Janik, który powstał wokół pytania o niejednoznaczne dziedzictwo Pierwszych Dam w historii Polski i Śląska.

Projekt składa się z publikacji oraz fakultatywnego warsztatu teatralnego. Broszury i elementy scenografii ukrywa czarny, solidny kobiecy kufer podróżny. W zabytkowej skrzyni znajdziemy atrakcyjne graficznie wydawnictwo z tekstami Katarzyny Drogi, Elżbiety Jodko-Kuli i Barbary Szmatoch, opisujące historyczne bohaterki projektu. Poza publikacjami zawartość kufra stanowią pudła z pieczołowicie zrekonstruowanymi kapeluszami Marii Piłsudskiej, Elżbiety Korfantowej oraz Aleksandry Piłsudskiej.

Maria, Aleksandra oraz Elżbieta to kobiety, o których na pewno nie możemy napisać, iż były tylko „żonami swoich wielkich mężów”. Chociaż z pełnieniem roli Pierwszej Damy nie wiążą się żadne uprawnienia polityczne, to możemy zaryzykować stwierdzenie, iż w przypadku bohaterek projektu jest to teza nie do końca prawdziwa. Gdy przyjrzymy się im bliżej, dostrzeżemy, że były niezależne, nietuzinkowe, odważne. Lojalne wobec mężów, oddane rodzinie, przy jednoczesnym zaangażowaniu w sprawy kobiet oraz ważne kwestie polityczno-społeczne Polski i Śląska.

W przypadku Aleksandry i Marii, poznajemy losy rewolucjonistek angażujących się aktywnie w dzieło odzyskania przez Polskę niepodległości. Dla Józefa Piłsudskie-

go – Maria oraz Aleksandra – były równorzędnymi partnerkami angażującymi się w „sprawy polskie”. Elżbieta Korfantowa to Ślązaczka, aktywna działaczka w polskim ruchu kobiecym na Śląsku, organizatorka wieców przedwyborczych, współtwórczyni związków kobiecych, posłanka do Sejmu Śląskiego III kadencji. Dotychczas przedstawiana jako żołnierka Wojciecha Korfanteo, walcząca o jego wolność i dobre imię. Ale – czy tylko?

Historie Marii, Aleksandry oraz Elżbiety mogą symbolizować dzieje bardzo wielu nieustraszonych i wciąż mało znanych kobiet II RP, szczególnie tych związanych z Górnym Śląskiem. Zestawienie liderek może budzić zdziwienie, ale celem projektu jest nie tylko pobudzenie zainteresowania dziedzictwem polskich Pierwszych Dam, ale także niuansowanie rozmowy o kobietach w sferze publicznej sto lat temu i obecnie. Wiele z nich już dawno zasłużyło na gromkie oklaski!

Projekt kierujemy do młodzieży, studentów, dorosłych i seniorów. Do organizacji pozarządowych, muzeów oraz do pasjonatów i pasjonatek herstorii.



Dorota Pociask-Frącek
Dyrektorka Instytutu im. Wojciecha Korfanteo

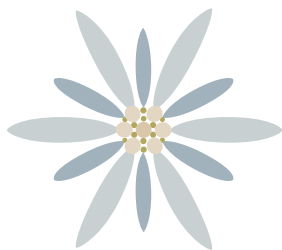


Maria

Piłsudska, de domo Koplewska, primo voto Juskiewicz

ur. ok. 1865 w Wilnie, zm. 17 sierpnia 1921 w Krakowie.
Pierwsza Dama Polski od 14 listopada 1918 do 17 sierpnia 1921.

Tekst: Elżbieta Jodko-Kula



Dziewczyna z nowoczesnego domu

Maria przyszła na świat w 1865 roku jako najmłodsza z trzech córek Konstantego Koplewskiego oraz Ludmiły z Chomiczów. Ojciec Marii był cenionym w mieście lekarzem, toteż jego rodzina nie zaznała biedy. Córki Koplewskich – Konstancja, Wiktoria Jadwiga oraz najmłodsza Maria Kazimiera rosły w domu dostatnim, w którym matka organizowała życie rodziny, a kochający mąż i ojciec dbał o jej bezpieczeństwo oraz stan posiadania. Małżeństwo Konstantego i Ludmiły było udane, a jako zapobiegliwi rodzice, stworzyli swoim dzieciom dobre warunki kształcenia i rozwoju. Pozbawieni męskiego potomka, rodzicielskie nadzieje i ambicje pokładali w córkach, dbając o wszechstronny rozwój dziewczynek umożliwiali im dobry start w dorosłość. O losie starszych sióstr Marii nie zachowały się żadne informacje prócz tych, zawartych w akcie zgonu ich matki – w okresie, gdy Polska była pod zaborami, w rosyjskojęzycznych dokumentach potwierdzających śmierć osoby, znajdował się też zapis o jej pozostających przy życiu najbliższych, a więc małżonkach oraz dzieciach.

Z treści aktu zgonu matki wiadomo, że obydwie, starsze od Marii panny Koplewskie Konstancja oraz Wiktoria, żyły w roku 1910, ale nie wiemy, jak potoczyły się ich losy. Ze szczątkowych informacji możemy jednak podjąć próbę rekonstrukcji świata, w którym wzrastała przyszła żona Marszałka Piłsudskiego.

Wśród mieszkańców Wilna, dom Koplewskich cieszył się szacunkiem i zainteresowaniem nie tylko ze względu na profesję pana domu, lecz w równym stopniu dzięki towarzyskim umiejętnościom jego żony, która wychowywała swoje córki na mądre, odcytane i niezależne kobiety. Prowadziła dom otwarty, w którym chętnie spędzali czas przedstawiciele miejscowego establishmentu oraz goście z Warszawy, Lwowa i Petersburga. Pierwsze lata życia Maria Kazimiera – zdolna, ładna, ale też nieco uparta osobka, spędziła w domu rodzinnym, w pięknie położonej dzielnicy Zarzecze. Podobnie jak jej siostry, dorastała pod czujnym i życzliwym okiem matki, często w towarzystwie gości, którzy do domu Koplewskich znosili nowinki ze świata. Jako najmłod-

sza z trzech córek, Maria prawdopodobnie była rozpieszczana przez rodziców, ale nie odbiło się to negatywnie na jej charakterze. Pracowita dziewczyna nie tylko dobrze się uczyła, ale też nie stroniła od pracy społecznej. Być może pod wpływem rodziców, szczególnie upodobała sobie działalność patriotyczną i jako przedstawicielka narodu tłamszonego przez zaborcę, od wczesnej młodości angażowała się w pracę konspiracyjną.

Z dostępnych źródeł wiadomo, że wychowanie dzieci w domu Koplewskich pełne było wyrozumiałości i cierpliwości. Troskliwa matka i wspierający, postępowy ojciec mieli wpływ na przyszłe wybory swoich córek, i chociaż w tamtym czasie było to niezmiernie rzadkie, dawali im dużo swobody. Na efekty „nowoczesnego wychowania” nie trzeba było długo czekać. Maria Kazimiera wyrosła na dziewczynę piękną, odważną i ciekawą świata. Już podczas nauki w wileńskim gimnazjum, przyszła żona Marszałka angażowała się w działalność konspiracyjną, wożąc pod ubraniem setki egzemplarzy ulotek. Ówczesna moda obowiązująca wśród kobiet, umożliwiała przewożenie i kolportowanie prasy oraz zakazanej literatury ukrytej w fałdach spódnic lub w gorsetach. Młodziutkie i starsze „dromaderki” owijały się w talii specjalnymi pasami, doszywały kieszenie, a w podszewkach spódnic oraz halkach zaszywały większe i mniejsze pliki zadrukowanych kartek. W tamtym czasie nie tylko kolportowanie, ale i posiadanie nielegalnej literatury groziło zsyłką na Syberię, toteż „dromaderki” musiały się wykazać nie tylko poświęceniem, ale i wielkim opanowaniem. Maria była odważną dziewczyną i już jako uczennica gimnazjum, niejednokrotnie przewoziła „trefny towar” do Petersburga, Lwowa i Warszawy. W późniejszych latach także prowadziła działalność kolporterki i w transportowaniu pomiędzy miastami zakazanej literatury nabrała takiej wprawy, że potrafiła przewozić do 30 kilogramów druków. Praca „dromaderki” była nie tylko ryzykowna, ale też bardzo uciążliwa, a ukrywanie pod ubraniem papierowych pakunków kończyło się często ranami i siniakami. Jednak satysfakcja z dobrze spełnionego obowiązku była tak duża, że do pracy nie brakowało chętnych. Zarówno młode dziewczyny jak i dojrzałe kobiety podejmowały ryzyko, narażając się nie tylko na zranienia, ale i na dużo poważniejsze konsekwencje. Maria Koplewska wcześniej stała się „dromaderką” i działalność tę kontynuowała przez całą młodość. Dobrze się uczyła i świetnie radziła sobie w nielegalnej działalności, zdobywając w praktyce wiedzę i doświadczenie, którego ani szkoła, ani dom nie mogłyby jej zapewnić.



Maria ok. 1900 r.
(źródło: Wikipedia)

Młodość w Petersburgu

Doktor Koplewski zmarł dosyć młodo i prawdopodobnie w chwili, kiedy najmłodsza córka podejmowała decyzję o dalszym kształceniu, nie było go już na świecie. Niewątpliwie jednak ojciec pragnął, by Maria uczyła się dalej, a wybór jakiego dokonała świadczy wyraźnie, że osoba taty miała w tej kwestii znaczenie. Ukończywszy naukę w gimnazjum, Maria Kazimiera jako szesnastoletnia panna, podjęła decyzję o opuszczeniu Wilna. W celu dalszego zdobywania wiedzy, przeniosła się do Petersburga, który nie tylko był stolicą zaborczego imperium oraz ważnym miejscem na kulturalnej i politycznej mapie Europy, ale też dawał kobietom możliwość kształcenia. Na większość kierunków ówczesnych uczelni nie przyjmowano dziewcząt. W Petersburgu stworzono jednak tzw. Kursy Bestużewskie, na których studiowały kobiety. Organizowane w stolicy Rosji „Kursy...” dawały możliwość uzyskania wyższego wykształcenia tym dziewczętom, które miały potencjał, ambicję oraz zaplecze materialne, pozwalające im na utrzymanie się w wielkim mieście. Warto wspomnieć, że w tamtym czasie, Petersburg jako siedziba władz państwa zaborczego, pełnił ważną rolę administracyjną i kulturalną, ale nie tylko. Był także miejscem spotkań przybyszów z różnych stron Rosji oraz spoza jej granic, toteż wśród wspaniałej architektury miasta nad Newą, powstawały i szerzyły się nowe idee, często nieprzychylnie ówczesnej władzy. Warszawa w stosunku do Petersburga, była miastem prowincjonalnym, więc zarówno ze względu na skromny wizerunek, jak i znaczenie, nie mogła konkurować ze stolicą imperium, w którego skład wchodziła wówczas duża część przedrozbiorowej Polski. Ambitni, w miarę zamożni lub zdeterminowani do ciężkiej pracy młodzi ludzie jechali do Petersburga, by tam uczyć się, studiować, spiskować i wstępować do tajnych organizacji oraz nielegalnych stowarzyszeń. Tam rozwijały się, a czasem upadały, małe i wielkie kariery. Młodziutka panna Koplewska też rozpoczęła swoje „dorosłe” życie w Petersburgu i chociaż jako córka znanego w Wilnie lekarza, mogłaby poprzestać na korzystnym mariażu, zdecydowała się przed zamążpójściem zdobyć wykształcenie. Pierwszym jej wyborem był kierunek przyrodniczy, co było jedynie wstępem do późniejszego ukończenia „dentystyki”. Petersburg okazał się dla Marii dobrym miejscem, nie tylko ze względu na Kursy Bestużewskie, ale i doświadczenie, jakiego nabrała w pracy konspiracyjnej. W wielkim mieście, odwiedzanym przez wiele różnych ciekawych postaci hołdujących nowym ideom, można się było dużo nauczyć. Pod koniec XIX wieku większość petersburskich studentów, niezależnie od swojej narodowości, konspirowała. Młodzi Rosjanie po kryjomu krzewili idee socjalizmu, przygotowując się do obalenia caratu, zaś polskich studentów do walki z carskim reżimem, popychały inne pobudki.

Dla pragnących odzyskania niepodległości Polaków, car był najeźdźcą i zaborcą, toteż flirt polskich konspiratorów z ideami socjalizmu, podyktowany był przede wszystkim posiadaniem wspólnego wroga z młodymi socjalistami rosyjskimi, w dużo

mniejszym zaś stopniu względami ideologicznymi. Maria Koplewska w tamtym czasie kontaktowała się z różnymi grupami konspiracyjnej młodzieży, między innymi z socjalizującą Gminą Petersburską, skupiającą głównie Polaków studiujących w Petersburgu. Niewątpliwie na jej wybory miała wpływ przyjaźń z Marią Paszkowską, jedną z dwóch koleżanek, z którymi mieszkała na stacji.

Głębokie zaangażowanie Paszkowskiej w pracę konspiracyjną po stronie młodzieży lewicującej, było równie silne jak wpływ, który skrupulatna i świetnie zorganizowana dziewczyna miała na obie współlokatorki. Nie znaczy to jednak, że pozostałe dwie panny były od niej zależne. Dziewczyny wcale nie zamykały się na inne niż lewicowe kontakty, bo w Petersburgu działały różne polskie organizacje, wśród których prawicowa „Ujeżdźalnia” odgrywała także istotną rolę. I w tym środowisku Maria Koplewska miała wielu znajomych, a ich różne od lewicowego nastawienie do spraw ideowych i społecznych, miało dla niej drugorzędne znaczenie. Obracając się w kręgach męskiej młodzieży, dziewczęta myślały o polityce i nauce, ale ulegały też innym emocjom. Lata spędzone w Petersburgu były dla Marii czasem nauki, rozwijającej się fascynacji dla pracy konspiracyjnej, czasem miłości i rozczarowań.



*Wanda Juszkiewicz, córka Marii
z pierwszego małżeństwa,
pasierbica Józefa Piłsudskiego.*

Przełom XIX i XX w.

Fotograf nieznan.

Pierwsze małżeństwo

W kilka miesięcy po przyjeździe do Petersburga, dwie z lokatorek wspólnie wynajmowanego mieszkania – Marię Arciszówną i Marię Koplewską, dosięgły strzały Amora. Sercem panny Koplewskiej oświadczył uczucie do starszego o kilka lat Mariana Juszkiewicza, który ukończywszy studia, rozpoczynał właśnie karierę jako urzędnik w Ministerstwie Kolejnictwa. W czasie, gdy młodzi poznali się i pokochali, Maria miała niewielkie pojęcie o życiu. Siedemnastoletnia panna niespecjalnie nadawała się na żonę, tym bardziej, że w domu rodzinnym odebrała niestandardowe, jak na owe czasy, wychowanie. W domu Koplewskich pozycję kobiety i żony określało współdziałanie z mężem, a nie podległość wobec niego. Przystojny Marian Juszkiewicz rozpoczął zaś ważną dla siebie karierę państwową i prawdopodobnie od swojej part-

nerki oczekiwał, że będzie mu w tym pomagać, toteż wizja wspólnego życia różniła oboje młodych. Zostając żoną Mariana, Maria nie zrezygnowała ani z nauki, ani z działalności konspiracyjnej, co w 1884 roku zakończyło się jej aresztowaniem. Dla urzędnika z carskiego ministerstwa „krmąbrna” i samowolna żona stała się więc nie lada wyzwaniem, ale dzięki wpływom Juskiewiczów i Koplewskich, młodzieńką Juskiewiczową wkrótce zwolniono z aresztu. Zgodnie z sugestią miejscowych władz oraz nie chcąc łamać mężowskiej kariery, Maria wyprowadziła się z Petersburga. Jej wybór padł na Warszawę, gdzie w centrum mieszkała jej teściowa, odważna Wanda Juskiewicz. Wielu spośród aresztowanych w Petersburgu w 1884 roku młodych Polaków, po wyjściu z więzienia opuszczało stolicę wielkiego imperium. Niektórzy z nich kierowali swoje kroki do nabierającej znaczenia Warszawy, toteż w nowym środowisku Maria miała nie tylko całkiem sympatyczną teściową, ale i dawnych przyjaciół. Matka Mariana była znana w konspiracyjnych kręgach warszawskich jako „Babcia Hoża”, mieszkała bowiem przy ulicy Hożej. W swoim mieszkaniu odważna kobieta, podobnie jak dwie inne „babcie”, ukrywała nie tylko ulotki i zakazaną literaturę, ale czasem i ludzi. Z tych też powodów Maria wołała na miejsce swego „zesłania” wybrać Warszawę niż rodzinne Wilno. Jej mąż prawdopodobnie pocieszał się wówczas myślą, że po kilku miesiącach rozłąki, żonie odechce się konspirowania, a wtedy skruszona wróci do Petersburga, by być dla niego podporą. Tak się jednak nie stało, i to nie tylko przez niedojrzałość Marysi, ale i z patriotycznych pobudek, które nie dawały jej zapomnieć o wcześniejszym zaangażowaniu. Zresztą w towarzystwie dzielnej Wandy Juskiewicz, synowej trudno byłoby zapomnieć o konspirowaniu, bo zjeżdżający tłumnie z Petersburga znajomi szybko organizowali kolejną „robotę”. Efektem nowego zaangażowania Marii stało się jej kolejne aresztowanie. W nocy z 29 na 30 września 1885 roku młodzieńka pani Juskiewiczowa, podobnie jak pięćdziesiąt pięć innych osób z warszawskiego środowiska, została zatrzymana i osadzona w Cytadeli. Powtórne aresztowanie mogło mieć dla niej bardzo poważne konsekwencje, bo nowe „przewiny” trudno było po raz kolejny kłaść na karb młodego wieku i nieświadomości. Rodzina miała dużo większe trudności z uwolnieniem Marii, ale dzięki staraniom wpływowych krewnych, i tym razem się udało. Warszawska przygoda skończyła się więc nieodwracalnie i wprost z Cytadeli Maria wyjechała do Wilna. Zgodnie z nakazem otrzymanym od carskich władz, od tamtej chwili miała pozostawać pod kuratelą swojej rodziny. Petersburg był już dla Marii miastem zamkniętym, w Warszawie też jej nie chciano, toteż aby uniknąć zsyłki lub więzienia, musiała wrócić do Wilna i zamieszkać z matką w domu rodzinnym na Zarzeczu. Dla dotychczas niepoprawnej żony Mariana Juskiewicza, rozpoczął się nieodwołalnie czas spokoju i macierzyństwa. W 1887 roku Maria Juskiewiczowa urodziła córeczkę Wandę, która swoim pojawieniem się na świecie sprawiła wielką radość rodzinie. Na pewien czas myśli młodej matki odwróciły się od polityki. Marian zaś często odwiedzał je w Wil-

nie i tak jak reszta rodziny prawdopodobnie łudził się nadzieją, że narodziny dziecka poskromią temperament matki sprawiając, że Maria usatkuje się i zmieni. Było w takim myśleniu trochę racji, bo młoda Juskiewiczowa rzeczywiście na pewien czas przestała się narażać, co jednak wcale nie znaczy, że całkowicie poniechała kontaktów z konspiracją. Po pewnym czasie stało się jasne, że macierzyństwo niewiele ją zmieniło, a co gorsza, znowu nie umiała porozumieć się z mężem. Małżeństwo Juszkiewiczów przechodziło kolejny kryzys, który zakończyć się musiał rozluźnieniem kontaktów. W końcu rozczarowany Marian zajął się rozwijaniem własnej kariery, a jego piękna żona znów nawiązywała relacje i poszerzała kontakty, we własnej matce znajdując wyrękę w opiekowaniu się Wandą. Po kilku burzliwych latach, dom na Zarzeczu stał się znowu rodzinnym domem Marii, a jej mąż był w nim coraz rzadszym gościem.

Rywale

W 1892 roku, po kilkuletnim pobycie na Syberii, wrócił do swoich wymizеровany zesłaniec, którego losy, podobnie jak losy Marii, związane były z Wilnem. W tamtym czasie jednak Józef Piłsudski, bo o nim tu mowa, krótko przebywał w ukochanym mieście i po odwiedzeniu bliskich wyruszył na poszukiwanie własnej drogi. Osiągnąwszy dojrzałość wieku męskiego, czuł potrzebę włączenia się do pracy konspiracyjnej. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że nie może działać sam i aby być skutecznym, musi przyłączyć się do takiej organizacji, która będzie mu odpowiadała ideologicznie. Ambitny młodzieniec wiedział czego chce – pracować dla odzyskania niepodległości ojczyzny, ale na to, jak i z kim miałby to robić, musiał się dopiero zdecydować. Żeby podjąć tak ważną decyzję, potrzebował rozeznać się w sytuacji. Pierwsze dwa lata po powrocie z zesłania, Piłsudski poświęcił nawiązywaniu kontaktów oraz budowaniu relacji z ludźmi o podobnych jak on poglądach. W Wilnie był wówczas rzadkim gościem, ale gdy wreszcie zatrzymał się w mieście na dłużej, poznał miejscową piękność o czarującym uśmiechu i sporej odwadze – Marię Juszkiewiczową. Kobieta nie kryła przed znajomymi, że jej małżeństwo istnieje jedynie formalnie, toteż w pobliżu niej kręcili się zwykle zainteresowani „Piękną Panią” mężczyźni. Juszkiewiczowa nie była kokietką i chociaż w tamtym czasie niewątpliwie mogłaby przebierać w tłumie wielbicieli, jej uwagę przykuwali zazwyczaj nie tyle przystojni, co interesujący mężczyźni, z którymi było o czym mówić. Do tego grona przez kilka lat, zaliczał się Roman Dmowski, który w kręgach wileńskiej inteligencji pojawił się trochę przypadkiem. Młody narodowiec po kilkumiesięcznej odsiadce w więzieniu, gdzie trafił za zorganizowanie manifestacji z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja, został przez carskie władze zesłany na przymusowy pobyt do Mitawy, dokąd przyjechał z końcem 1893 roku. Trudno określić co sprawiło, że pan Roman

pojawił się w Wilnie – być może powodem była po prostu chęć odmiany po nudzie prowincjonalnego miasteczka. Faktem jest jednak bezspornym, że kiedy Dmowski poznał piękną Marię Juszkiewiczową, jego wizyty w Wilnie stały się nie tylko częstsze, ale i dłuższe. Wciąż jednak formalnie mieszkał w Mitawie i tam musiał się meldować władzom. Maria lubiła przystojnego Romana i chętnie spędzała czas w jego towarzystwie, choć prawdopodobnie musiało dochodzić pomiędzy nimi do drobnych sprzeczek czy nieporozumień. Dmowski miał zdecydowanie konserwatywne poglądy, Juszkiewiczowa zaś od dzieciństwa nie potrafiła się niczemu i nikomu podporządkować, a poza tym niewątpliwie w jakimś stopniu przesiąkła ideami socjalizmu, które były obce Dmowskiemu. Rola partnerki mężczyzny, który – choć kulturalny i grzeczny – miejsce kobiety widział raczej w domu niż w służbie publicznej, prawdopodobnie nie odpowiadała Marii. Po nieudanym małżeństwie z Marianem, dobiegając już trzydziestki, znała siebie na tyle dobrze, iż wiedziała, że nie będzie chciała takiej roli odgrywać. Kiedy więc w wileńskim towarzystwie zaczął pojawiać się Piłsudski, dosyć szybko zajął w sercu Marii miejsce, do którego pretendował pan Roman. W 1897 roku Roman Dmowski zakończył swoje „zesłanie” i opuścił Mitawę. Prawdopodobnie jednak już wcześniej poczuł gorycz klęski w staraniu o przychyłność „Piękną Pani”. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że pomimo zdecydowanie konserwatywnych poglądów, długo pozostawał pod urokiem kobiety na wskroś nowoczesnej, wykształconej i odważnej, dla której praca dla idei, a nie dla własnej wygody, była najwyższym celem. W staraniach o przychyłność wybranki, dwa lata młodszy od Marii Piłsudski okazał się bardziej skuteczny. Nie sposób jednak przejść obojętnie nad faktem, że dwóch wybitnych mężów tamtych czasów pragnęło ofiarować serce tej samej kobiecie, która prócz znakomitej prezencji i miłej powierzchowności, posiadała równie niepospolite walory ducha. Rywalizacja o serce Marii niewątpliwie odbiła się na relacjach Dmowskiego z Piłsudskim i musiała wpłynąć na wzajemny stosunek obu późniejszych mężów stanu. Oprócz różnic ideologicznych, dzieliły ich przecież pozostałe po osobistych zadrach urazy.

Miłość

Po wstępnych wyjazdach rozpoznawczych do różnych polskich miast w poszukiwaniu miejsca dla siebie i zgodnego z oczekiwaniami zajęcia, Piłsudski zdecydował się na jakiś czas wrócić do Wilna, a wtedy jego relacje z Marią zacieśniły się nie tylko na gruncie osobistym. Powierzając matce opiekę nad Wandzią, Maria po raz kolejny włączyła się do pracy konspiracyjnej, pomagając Józefowi w drukarni oraz kolportując ulotki i lewicowe broszury.

Piłsudski zaś poświęcał się głównie pracy nad przygotowywaniem i wydawaniem kolejnych numerów „Robotnika”, co było teraz jego najważniejszym zajęciem i prio-

rytetowym zadaniem. Trzydziestoletnia kobieta znowu stała się „dromaderką”, przewożącą pod fałdami garderoby kilogramy zadrukowanego papieru. W nowych okolicznościach fizyczny ciężar łatwiej było nosić, bo miłość Ziuka (w ten sposób bliscy zwracali się do Piłsudskiego) uskrzydlała Marię, a fakt, że kochany człowiek obdarzył prawdziwie ojcowskim uczuciem także jej małą córeczkę, dopełniał szczęścia. Przyszli małżonkowie czekali czas jakiś na unieważnienie związku małżeńskiego Juszkiewiczów, a ponieważ miało to miejsce w kościele ewangelickim, należy domniemywać, że Maria od dzieciństwa była ewangeliczką. 15 lipca 1899 roku w ładnym kościele ewangelickim w Paproci Dużej pod Łomżą odbył się ślub państwa Piłsudskich, a miejsce, w którym przyobiecali sobie dożgonną miłość, nie było przypadkowe. Pastorem w Paproci Dużej był Kacper Mikulski, który znał Józefa z konspiracji. Pastor współpracował z PPS-em i udostępniał organizacji pomieszczenie do przechowywania konspiracyjnych druków, toteż Piłsudski bywał tu częstym gościem. Chcąc zachować najwyższą dyskrecję, Józef i Maria wykorzystali tę znajomość i pobrali się z dala od rodzinnego miasta, w obecności niewielkiej grupy osób. Ślubu udzielił im pastor Mikulski, zobowiązany do zachowania tajemnicy wobec wężących stale służb rosyjskich. Po powrocie do Wilna, nowożeńcy urządzili dla znajomych przyjęcie w Trokach, w ruinach (obecnie pięknie odrestaurowanego) średniowiecznego zamku na wyspie. Wkrótce po zawarciu związku małżeńskiego, Józef zaczął rozglądać się za odpowiednim miejscem, w którym można by dalej drukować czasopismo „Robotnik” i swobodnie kolportować je do dużych miast, gdzie – ze względu na znajdujące się tam fabryki – było najbardziej potrzebne. Wybór padł na Łódź, z racji dużej liczby mieszkańców, przemysłowego charakteru aglomeracji oraz niewielkiej odległości od Warszawy.

Trudna codzienność

Czas pierwszych miłosnych uniesień mijał, ustępując miejsca codzienności związanej z pracą wydawniczo-drukarską, kolportowaniem i rozwijaniem „Robotnika”. Przy ulicy Wschodniej 19 w Łodzi, Piłsudski znalazł mieszkanie odpowiadające potrzebom tajnej drukarni. W lokalu tym, prócz części mieszkalnej, znalazło się miejsce na dyskretnie umiejscowiony „gabinet” pana domu, do którego służąca nigdy nie miała wstępu. W „gabiniecie” znajdowała się maszyna drukarska, którą uruchamiano zwykle pod nieobecność służącej, a kiedy dziewczyna przebywała w mieszkaniu, Józef zajmował się redagowaniem pisma. Hałas jaki robiła „Bostonka” nie był uciążliwy dla najbliższych sąsiadów głównie dlatego, że mieszkające za ścianą starsze małżeństwo cierpiało na niedosłuch. Pierwszy okres małżeństwa Marii i Józefa Piłsudskich mijał więc pod znakiem pracy konspiracyjnej. Maria nie zabrała do Łodzi swojej córki Wandy prawdopodobnie wychodząc z założenia, że przebywanie

w ich towarzystwie może być dla dziecka niebezpieczne. Czas pokazał, że się nie pomyliła, gdyż przez nieostrożność jednego ze współpracowników Józefa, tajna drukarnia przy ulicy Wschodniej została ujawniona i w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku oboje Piłsudscy zostali aresztowani, a następnie przewiezieni do więzienia na warszawskiej Cytadeli. Maria i Józef mieszkali w Łodzi pod nazwiskiem Dąbrowscy, toteż początkowo Piłsudski nie został zidentyfikowany jako poszukiwany przez carską Ochranę towarzysz „Wiktor” z PPS-u.

W Warszawie jednak wyszło na jaw, że w ręce policji wpadł autor artykułów oraz główny wydawca „Robotnika”, a to bardzo skomplikowało jego sytuację. Teraz jedynie z daleka, przez okno swojej celi, Maria mogła czasami obserwować męża odbywającego samotne przechadzki na więziennym spacerniaku, gdyż osadzony w pojedynczej celi, również świeżego powietrza zażywał jedynie we własnym towarzystwie. Uwolnienie Marii z warszawskiej Cytadeli nie było łatwym zadaniem, ale i tym razem wpływowa część jej rodziny wykazała swoją skuteczność. W pomoc przyjaciele, a później też jej mężowi, zaangażowała się też Maria Paszkowska, która w tamtym czasie mieszkała w Warszawie. Po jedenastu miesiącach od aresztowania, Piłsudską bez rozprawy sądowej, wypuszczono na wolność. Decyzję zwolnienia tłumaczono, podobnie jak w przypadku innych pań, w ten sposób, że Maria „jako kobieta, miała prawo z miłości (i zwyczajowego) podporządkowania się mężowi, nie wiedzieć co robi”. Takiego argumentu używano czasem wobec konspiratorek i choć na ogół był on nieprawdziwy, niewielu paniom pragnącym opuścić więzienie przeszkadzał. Po wielu miesiącach przebywania w zamknięciu, perspektywa wyjścia na wolność była tak kusząca, że argumentacja użyta przez adwokatów miała niewielkie znaczenie. Stęskniona za córką Piłsudska wróciła do Wilna, pozostawiając w rękach przyjaciół sprawę uwolnienia Józefa. Sama i tak nie mogłaby wiele zrobić, a jej przyjaciółka, roztropna i zaangażowana Maria Paszkowska, na miejscu w Warszawie współpracowała z towarzyszami z PPS-u. Wspólnie opracowali misterny plan działań, który zrealizował Aleksander Sulkiewicz. Dzięki podstępowi z symulowaniem choroby psychicznej, przy zaangażowaniu kilku medyków, udało się załatwić przeniesienie Ziuka do szpitala psychiatrycznego Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu. Piłsudski znalazł się tam piętnastego grudnia 1900 roku. W petersburskim szpitalu pracował wówczas należący do PPS-u polski lekarz, doktor Władysław Mazurkiewicz, który podjął się zadania zorganizowania ucieczki, a Józef przez kilka miesięcy cierpliwie czekał na dany przez niego sygnał. Niezbędne w tej sytuacji symulowanie choroby psychicznej oraz nieustanne przebywanie w towarzystwie chorych umysłowo, okazało się dla niego bardzo trudnym wyzwaniem. 14 maja 1901 roku Władysław Mazurkiewicz wyprowadził Piłsudskiego z petersburskiego szpitala i przekazał pod opiekę przyjaciół. Wkrótce obaj po kolei bezpiecznie opuścili miasto, bo po udanej akcji zarówno „pacjent” jak i dzielny medyk, musieli się chronić przed aresztowaniem. Spotkanie małżonków

odbyło się na Polesiu, w majątku Czysto Łuża należącym do rodziny Lewandowskich. To tam, ciesząc się spokojem i wzajemną miłością, Piłsudscy czekali kilka tygodni na nowe dokumenty, oraz załatwienie przez przyjaciół wszelkich formalności związanych z ich dalszą ucieczką. Po trudnych przeżyciach, Józef powoli dochodził do zdrowia oraz pełnej sprawności, a kiedy poczuł się lepiej, zaczął snuć nowe plany. W końcu na powrót zainteresował się tym, co przed aresztowaniem stanowiło treść jego życia.

Kolejnym ważnym etapem wspólnej podróży małżonków stał się więc Kijów, gdzie teraz znajdowała się redakcja „Robotnika” oraz tajna drukarnia. Z Kijowa Piłsudscy pojechali do Lwowa i tam czas jakiś mieszkali. W okresie wakacyjnym odwiedzili Tarnów i Zakopane, tym razem w towarzystwie czternastoletniej Wandy Juszkiewiczówny. Szczęście rodzinne nie trwało jednak długo, bo córka Marii musiała wrócić do szkoły w Wilnie, zaś najnowsze plany Ziuka rzuciły małżonków do Londynu, do którego udali się w połowie listopada. Zanim jednak to nastąpiło, Piłsudscy podjęli decyzję, że po powrocie z Anglii na stałe osiedlą się w Krakowie, gdzie wreszcie będzie mogła zamieszkać z nimi Wanda. Ich wybór padł na to miasto głównie z tego powodu, że w Galicji żyło się lepiej niż w zaborze rosyjskim, gdyż cesarz austriacki nie był dla Polaków tak uciążliwy, jak car Rosji. W Londynie Józef zajmował się sprawami wydawniczymi i organizacyjnymi, Maria zaś sekundowała mu we wszystkim, wypełniając swój wolny czas zwiedzaniem, pisanem listów i tęsknieniem za córką. Po pięciu miesiącach spędzonych w Anglii w towarzystwie dawnych towarzyszy z PPS-u, którzy wcześniej zdecydowali się tu osiedlić i prowadzić działalność wydawniczą, znów przyszła pora na podróż. Decyzja Piłsudskiego o wyjeździe z Anglii spowodowana była przede wszystkim aresztowaniem kolejnej redakcji „Robotnika” oraz zmianami jakie następowały w PPS-ie. Dłuższa nieobecność mogłaby się dla Józefa nie skończyć dobrze, bo w tym czasie partia, z którą wiązał swoje nadzieje przechodziła kryzys i należało na miejscu zadbać o zażegnanie rodzących się konfliktów.

Kraków

Piłsudscy przyjechali więc do Krakowa, skąd po kilku dniach wyruszyli do Wilna – nie tylko na spotkania rodzinne, ale i na pogrzeb zmarłego w połowie kwietnia ojca Józefa – Józefa Wincentego Piłsudskiego. Jesienią 1902 roku rozpoczął się więc kolejny, różny od wcześniejszych etap wspólnego życia małżeństwa Piłsudskich. Maria zajęła się organizowaniem domu w kolejno wynajmowanych mieszkaniach, Józef zaś bez reszty poświęcił się działalności politycznej. Łączyły ich drobne przyzwyczajenia i upodobania oraz wspólny dom, do którego chętnie ciągnęli ludzie. Józef nie zawsze był zadowolony z tych odwiedzin, bo w trudnych chwilach potrzebował samotności i wtedy zwykle wycofywał się do swego pokoju pozostawiając żonie nie tylko zabawianie, ale czasem też spławianie natrętów.

Z czasem jednak Piłsudskiemu przybywało zajęć, w których Maria nie uczestniczyła, zadowalając się obowiązkami pani domu, pracą społeczną oraz wypełnianiem powierzanych jej przez męża prac organizacyjnych (między innymi prowadzeniem finansów). W czynnościach tych pomagała jej córka, która po latach rozłąki zamieszkała wreszcie z matką i ojczymem. Od tamtego czasu Piłsudscy rzadziej podróżowali razem, ale letnie miesiące wciąż jeszcze spędzali w Zakopanem, Rytrze i Brzuchowicach, nie tylko organizując dalekie wyprawy, ale też nawiązując nowe kontakty i relacje. Zakopane przyciągało różnych ludzi i to nie tylko amatorów pieszych wędrówek. Przyszły Marszałek lubił górskie wyprawy, a żona chętnie mu w nich towarzyszyła. W nadzwyczaj pięknej, surowej podtatrzańskiej scenerii, o każdej porze roku można było spotkać intelektualistów, artystów, przydatnych w tajnej działalności urzędników, lekarzy i rozmaitej maści ówczesnych konspiratorów. Od 1902 roku, w odróżnieniu od swego męża, Maria Piłsudska zaczęła prowadzić bardziej osiadły tryb życia. Nie znaczy to bynajmniej, że przestała mu towarzyszyć w podróżach, ale dużą część wyjazdów „w interesach” Piłsudski odbywał już sam lub w towarzystwie współpracowników. Tak było między innymi podczas podróży do Japonii, dokąd wybrał się wraz z Tytusem Filipowiczem, odwiedzając po drodze Chicago i San Francisco. Celem podjętej w 1904 roku dalekiej wyprawy było przekonanie rządu japońskiego do „sprawy polskiej”, ale podróż nie była sukcesem. Warto jednak odnotować fakt, że w kraju kwitnącej wiśni Piłsudski spotkał się ze swoim dawnym rywalem Romanem Dmowskim, z którym, spędził nawet trochę czasu oglądając japońskie zabytki.

Tymczasem nastroje w Europie stawały się napięte i coraz wyraźniej dało się odczuć, że w różnych państwach może dojść do wybuchu rewolucji. Wydarzenia 1905 roku pokazywały, że świadomość robotników wzrosła i dzięki różnym akcjom propagandowym oraz aktywności partii socjalistycznych, wyzyskiwani ludzie podejmowali walkę o swoje prawa.

W tej sytuacji sprawa odzyskania przez Polskę niepodległości przestawała mieć dla socjalistów tak duże znaczenie jak dla najwierniejszych współpracowników Piłsudskiego, który teraz musiał się dobrze starać, by wciąż pełnić ważną rolę w PPS-ie. Socjalizm był ideologią ponadnarodową, dla Piłsudskiego zaś najważniejszą była sprawa polska. Żeby więc utrzymać się w centrum wydarzeń, przyszły Brygadier, Komendant, Naczelnik Państwa i Marszałek wygłaszał odczyty, nawiązywał kontakty i spotykał z różnymi ludźmi, a nawet organizował akcje bojowe w celu pozyskania funduszy dla organizacji. Pod nieobecność męża Maria pilnowała jego spraw w Krakowie, udzielała się społecznie oraz pracowała dla Spółki Nakładczej „Książka”, którą powołano do życia w 1904 roku. Zadaniem spółki było wydawanie polskiej literatury (drukowano tam książki Orkana, Żeromskiego, Daniłowskiego, Sieroszewskiego i Miłkowskiego), ale też dystrybucja polskiej prasy. W siedzibie wydawnictwa można było kupić czasopisma „Przedświt”, „Robotnik” albo pisemko dla dzieci „Promyk”.



*Od prawej: Jadwiga z Eysmonttów Kunicka „Chimera”, Józef Piłsudski, Maria z Koplewskich Piłsudska, NN (ambasador japoński), Ignacy Mościcki (siedzi). Zdjęcie z 1904 roku.
NAC, sygnatura 3/22/0/-/10.*

„Książka” była własnością PPS-u i ze zmiennym szczęściem istniała do 1914 roku, kiedy to zmarł jej najlepszy i najskuteczniejszy dyrektor Bolesław Jędrzejewski. W czasie, gdy Maria zajmowała się sprawami wydawniczymi, pracą społeczną oraz finansami organizacji, mieszkająca z nią w Krakowie Wanda Juszkiewiczówna uczyła się, pomagała matce, ale też przeżywała wielką miłość do młodego, poznanego w Wilnie bojowca Walerego Ślawka. To ona zapoznała przystojnego młodzieńca z uwielbianym przez niego towarzyszem „Wiktorem”, dzięki czemu Piłsudski zyskał w jego osobie nie tylko wiernego i bez reszty oddanego współpracownika, ale też pomocnika w realizacji planów niepodległościowych. W Walerym miał Józef dojrzałego sprzymierzeńca, Wanda zaś gorącego wielbiciela i ukochanego. Zaangażowanie całej rodziny w różnorodne aktywności oraz wartko zmieniająca się sytuacja polityczna sprawiły, że nie mieli czasu na nudę. Po latach dobrych, miały jednak dla Marii Piłsudskiej nadejść trudne czasy naznaczone smutkiem, rozczarowaniem i odchodzeniem bliskich. Rok 1906 okazał się najtrudniejszy w życiu tej kobiety, chociaż może nie ze wszystkich przykrości zdawała sobie wówczas sprawę. Tragiczny w skutkach



*Piłsudski z żoną Marią i pasierbicą Wandą około 1900 r.
Źródło: Archiwum „Mówią wieki”.*

wypadek z udziałem Walerego Sławka (eksplozja ładunku wybuchowego) sprawił, że ukochany jej córki straciwszy oko i kilka palców ręki, długo leżał w warszawskim szpitalu. W tym czasie Wanda często jeździła z Krakowa do Warszawy, bardzo przeżywając nieszczęście ukochanego. Kiedy jednak niebezpieczeństwo dla życia Walerego minęło i zagrożenie zmalało, korzystając z wakacyjnej przerwy w nauce, dziewczyna zdecydowała się odwiedzić krewnych w Wilnie. Niestety, los znów okazał się okrutny. Podczas wizyty u babki Wanda Juszkiewiczówna dostała zapalenia wyrostka robaczkowego i w sierpniu 1906 roku zmarła. Nie było to ostatnie smutne wydarzenie, jakiego w tamtym roku doświadczyła Maria. W 1906 roku Józef Piłsudski poznał Aleksandrę Szczerbińską, która – podobnie jak wcześniej jego żona – podejmowała się trudnych zadań i była nieustraszoną kobietą. Młodsza o kilkanaście lat od Piłsudskiego, miała wobec starszej od męża o dwa lata Marii, niezaprzeczalny atut – atut młodości.

Burza w Europie i w sercach

Rosnący w siłę przyszły Komendant, Marszałek i Naczelnik Państwa nie potrzebował już u boku wspierającej, dobrej i wyrozumiałej kobiety, która знаła nie tylko jego przymioty, ale i słabości. Potrzebował podziwu, a nawet uwielbienia. Jakie dojrzałem mężczyźnie mogła dać zapatrzona w niego dziewczyna. Niewątpliwie w tym przypadku istotny był też fakt, że młoda kobieta mogła dać mu dzieci, na co ze strony starzejącej się, choć wciąż jeszcze atrakcyjnej Marii nie mógł już liczyć. Śmierć Wandy usunęła ważny element z wzajemnych stosunków Piłsudskich. Maria i Józef wciąż byli małżeństwem, ale już nie rodziną. Relacja Józefa z Aleksandrą rozwijała się, co wcale nie znaczy, że jego związek z Marią przestał istnieć.

Z licznych wyjazdów Ziuk wracał do krakowskiego mieszkania przy Topolowej, a od 1910 roku do wygodnego lokum przy ulicy „Na Szlaku”, które miało tę zaletę, że znajdowało się niemal w centrum miasta, niedaleko dworca kolejowego, a to dla rozwijającej się działalności Piłsudskich miało istotne znaczenie. W znanych i mniej znanych cukierniach i restauracjach niejednokrotnie organizowano ważne spotkania, w których dla niepoznaki uczestniczyły też małżonki współpracowników oraz przyjaciół Piłsudskiego. Ze względu na zachowanie zasad konspiracji, rozwiązania takie wydawały się bezpieczniejsze niż częste odwiedzanie prywatnych mieszkań, które mogło na obserwowanych przez policję właścicieli, spowodzić nieszczęście. Z wybuchem wielkiej wojny, częstszą niż dotąd nieobecność męża w domu Maria zapełniała pracą społeczną na rzecz Ligi Kobiet, gdzie była znaczącą i aktywną postacią.

U boku innych dzielnych żon sławnych mężów, organizowała pomoc dla potrzebujących, wspierała finansowo i rzeczowo Oddziały Strzeleckie, a potem też Legiony. Maria Piłsudska była jedną z inicjatorek kobiecego ruchu pomocowego dla walczących, który jeszcze przed wojną zajmował się przygotowywaniem odzieży i medykamentów dla wojska. Poza tym wciąż jeszcze otrzymywała od Ziuka rozmaite zadania. Polegały one między innymi na oficjalnym reprezentowaniu go w miejscach, w których sam nie mógł się pojawić. Zdarzało się też czasami, że małżonka towarzyszyła Piłsudskiemu w podróżach. W 1910 roku byli razem w Wenecji, a w 1916 roku po raz ostatni wspólnie odwiedzili Zakopane. Tego, czy w tamtym czasie Maria знаła prawdę o drugim związku swojego męża, nie wiadomo. Faktem jest, że w dalszym ciągu pomagała mu w pracy, a kiedy został aresztowany i osadzony w Magdeburgu, słała listy interwencyjne do władz niemieckich.



Okladka Robotnika z lutego 1894 roku. Jednodniówka przygotowana w Londynie poprzedziła wydanie pierwszego numeru czasopisma.

Źródło: Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Teczka 701/1/17470.1/174

To jednak wkrótce miało się zmienić, bo po opuszczeniu twierdzy, Józef nie wrócił już do Marii. Z Magdeburga udał się do Warszawy, by mając u swego boku nową partnerkę Aleksandrę Szczerbińską oraz małą córeczkę Wandę urodzoną w czasie jego przebywania w twierdzy, pracować i zajmować się polityką w stolicy odradzającego się państwa.

Ostatni przystanek

Pierwsza pani Piłsudska została w Krakowie i w mieszkaniu „Na Szlaku” dożywała swych dni. Do rozvodu małżonków nie doszło i chociaż wielu twierdziło, że Maria nie chciała dać go Józefowi, są źródła mówiące o tym, że on do tego wcale nie dążył. Fakt zawarcia przez Piłsudskich związku małżeńskiego w obrządku ewangelickim umożliwiał w miarę bezproblemowe rozwiązanie małżeństwa Józefa i Marii. W tamtych czasach wiele osób pragnących zawrzeć nowy związek małżeński, po prostu zmieniał wyznanie. Józef Piłsudski nie skorzystał jednak z tego rozwiązania, przez co Maria do końca swych dni pozostała jego żoną. Nie stwarzała mu jednak żadnych kłopotów. Usunęła się w cień, pozostając w kontakcie z małym kręgiem zaprzyjaźnionych z nią ludzi, a wśród nich z Marią Paszkowską, oraz wiernym jej do końca małżeństwem Marii i Stanisława Wojciechowskich. 17 sierpnia 1921 roku w krakowskim szpitalu zmarła żona Naczelnika Państwa Maria Piłsudska. Przyczyną śmierci była trwająca od lat choroba serca. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 20 sierpnia już w Krakowie, a zakończyły 22 sierpnia 1921 roku na wileńskim cmentarzu „Rossa”. Jako żonie Naczelnika Państwa, przysługiwał Marii uroczysty pochówek i właśnie taki jej zorganizowano. Na uroczystości pogrzebowe przybyły tłumy mieszkańców Wilna i przyjezdnych gości. Rodzinę Piłsudskich oficjalnie reprezentował Jan, młodszy brat Józefa. Sam Naczelnik Państwa nie przyjechał do Wilna. Oficjalnie pożegnał swoją pierwszą żonę na dworcu w Lidzie, gdzie wówczas przebywał. Na krótko zatrzymano na stacji pociąg wiozący trumnę, po czym skład ruszył dalej. Józef nie towarzyszył Marii w jej ostatniej drodze. Grób pierwszej żony Marszałka znajduje się na zboczu wzgórza, na którym położony jest cmentarz „Rossa”, obok grobów matki, córki Wandy oraz pierwszej teściowej – Wandy Juszkiewicz. Kiedy stoimy przed usytuowanym w centralnym miejscu cmentarza grobem matki Józefa Piłsudskiego, gdzie złożono też jego serce, grobowiec Marii z wyrytym w kamieniu jej imieniem i nazwiskiem jest dobrze widoczny.

Gdyby żyła dzisiaj

Też byłaby nietuzinkową kobietą, dla której rola żony i matki byłaby pewnie jedną z wielu. Mając gruntowne wykształcenie, korzystałaby ze zdobytej wiedzy rozwijając umiejętności i budując własną pozycję. Czy zadowoliliby ją rola jedynie żony wybitnego mężczyzny? Nie sądzę. W czasach, kiedy kształcenie kobiet nie było powszechne i nie miało tak istotnego znaczenia jak dzisiaj fakt, że Maria nie wykorzystywała swojej wiedzy i umiejętności w pracy zawodowej, nie miał wielkiego znaczenia. Bycie żoną i partnerką silnego oraz wpływowego mężczyzny w jakiś sposób było jej pisane, chociażby dlatego, że dzielnością i urodą zwracała na siebie uwagę. Ale po odejściu Piłsudskiego jej świat runął i za późno już było na życiowe zmiany. Maria kochała i była kochana – intensywnie, lecz jak się okazało dosyć krótko. Gdyby żyła dzisiaj, prawdopodobnie nie umarłaby przedwcześnie.

Z tęsknoty? Z żalu? Mając wykształcenie i urodę, silna przecież kobieta prawdopodobnie nie pozwoliłaby się zepchnąć na margines historii, rolę żony wybitnego męża stanu traktując jako jedną z wielu, ale nie ostatnią w życiu.

Jak odnajdywała się nasza bohaterka w świecie, w którym przyszło jej żyć? Młodość upłynęła Elżbiecie Sprott spokojnie – w domu rodzinnym w otoczeniu sióstr i braci. Później poślubiła starszego od siebie polityka i dziennikarza Wojciecha Korfantego. Zwierając się matce ze swej miłości opowiadała, jak piękny jest jej wybranek. Na pewno był to wybór Elżbiety. Kochała swego męża i choć nieraz zaciskała zęby i ocierała łzy, nigdy się od niego nie odwróciła.

Nie była wampem o zniewalającym spojrzeniu, ale – jak uważali obserwujący ją mężczyźni – zgrabną, kształtną, wdzięczną i przystojną niewiastą. Jeszcze przed ślubem kościelnym polityka po raz pierwszy wtargnęła brutalnie w jej życie. Przecież chciała tak niewiele – być kochaną, szczęśliwą, mieć rodzinę, dzieci. Ale życie napisało dla niej inny scenariusz. Podążała za mężem bez słowa skargi i sprzeciwu, mając świadomość, a nawet pewność, że on jej potrzebuje. Wojciech Korfanty niewątpliwie także bardzo kochał Elżbietę, ale w specyficzny, oschły i skryty sposób. A ona najwyraźniej to akceptowała, obserwując podobne „oficjalne stosunki” panujące w znanych jej małżeństwach w nowej klasie społecznej w której się znalazła.

Korfantowie mieszkali w Bytomiu, Berlinie, Poznaniu, by nareszcie osiąść we własnym domu. Obszernym i wygodnym, w którym wszyscy czuli się bezpieczni. A dla Elżbiety najważniejsze było, by najbliżsi mogli na niej polegać. Wciąż była do dyspozycji męża, synów, córek, swych braci i sióstr. W dużej mierze uporządkowana i podporządkowana, stała ciągle na posterunku. Miała umiejętność dostosowania się do sytuacji, robiąc to, czego od niej oczekiwano. Bez słowa sprzeciwu akceptowała wybory małżonka – polityczne, biznesowe, towarzyskie, choć dowiadywała się o nich często poniewczasie. Podobno raz mu się sprzeciwiła i od razu poniosła tego konsekwencje. Została upokorzona przy świadkach. O incydencie tym opowiadano w jej rodzinie przez wiele lat. Za to nikt nie wspominał, by została przez męża publicznie pochwalona słowem, gestem, uśmiechem czy bukietem róż. A przecież są jeszcze sprawy, które nie wychodzą poza drzwi sypialni.

Można odnieść wrażenie, że całe życie była „przy rodzicach, mężu, siostrach, braciach”, zależna od nich materialnie i mentalnie. Nie była osobą anonimową, ale rozpoznawalną jako ... żona znanego człowieka. Może w jej odczuciu była to nobilitacja, o której nigdy nie miała odwagi nawet marzyć. Pochowała męża oraz syna i wydawać się mogło, że do końca swego życia trwała w żałobie. Gdy owdowiała, miała 57 lat, a 64 kiedy po II wojnie światowej wróciła do kraju. Nie była już więc (jak na ówczesne standardy) kobietą młodą. Wszyscy znajomi i członkowie rodziny twierdzili zgodnie, że nie było w jej życiu żadnego innego mężczyzny oprócz męża.

Pierwsza dama, ozdoba moralna domu (czyli rodziny), kobieta, która godnie nosiła nazwisko swego męża. Ale czy była szczęśliwa? Z drugiej strony, czym jest to szczęście, za którym wszyscy gonią? Przecież każdy oczekuje od życia czegoś innego. Była dobrym i łagodnym człowiekiem, mającym czasem drobne słabości, chociażby popołudniowe herbatki w przydomowym, różanym ogródku albo małą czarną wypitą w katowickiej kawiarni Liboriusa Otto (później słynna Krysztalowa – przyp. mtj).



Elżbieta

Korfanty, de domo Sprott

ur. 3 grudnia 1882 w Karbiu (Bytom),

zm. 8 stycznia 1966 w Katowicach.

Pierwsza Dama Górnego Śląska w międzywojniu.

Tekst: Barbara Szmatoch



Dobra żona męża korona? Elżbieta Korfantowa. Kobieta.

Był rok 1903, gdy dziennikarz wydawanego w Petersburgu tygodnika „Kraj” zobaczył w Zakopanem „młodziutką postać niewieścią, kształtną i wdzięczną, wpatrzoną w męża jak w obraz i wsłuchaną w każde jego słowo”. O czym wówczas marzyła ta postać? Najpewniej o długim i szczęśliwym życiu u boku ukochanego mężczyzny, w otoczeniu gromadki dzieci. A także o kościelnym ślubie, bo bez niego postrzegana była jak jakaś komunistka żyjąca w grzesznym związku.

Nie zdawała sobie jeszcze sprawy z tego, że historia właśnie wciągnęła ją w swoje tryby. Elżbieta Korfantowa, żona Wojciecha – śląskiego bożycy, posła do Reichstagu i Landtagu, polskiego komisarza plebiscytowego, dyktatora III powstania śląskiego, wicepremiera, kandydata na premiera RP, senatora, posła do Sejmu Śląskiego i Sejmu PR, właściciela wydawnictwa prasowego, opozycjonisty, więźnia twierdzy brzeskiej, prezesa Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji i Stronnictwa Pracy. Powstały o nim setki rozpraw i artykułów, wiele książek – w tym 3 biograficzne po polsku i 2 po niemiecku. Zamieszczono w nich także informacje o Elżbiecie, ale na ich podstawie trudno dziś scharakteryzować jej postać.

Kim była? Kobiętą niezwykłą, czy tylko żoną niezwykłego człowieka? Jako jedyna z całej rodziny, wróciła w 1946 roku do kraju. Wydawało jej się, że ma do czego. Przecież na Śląsku zostawiła nie tylko grób męża i syna, ale także spory majątek – willę w Katowicach przy ul. Powstańców 41, wydawnictwo „Polonia” przy ul. Sobieskiego 11 oraz zakupiańską willę „Elżbiecina” przy ul. Zamoyskiego 20. Nikt nie zdołał jej przekonać, by została na Zachodzie. Niestety, podróż do Polski okazała się wojażem w jedną stronę.

Sporna data urodzenia

Mieszkająca w Dallas synowa Elżbiety Korfantowej Eugenia (1913-2006) twierdziła, że jej teściowa urodziła się w 1886 roku i miała 16 lat, gdy wyszła za mąż. Natomiast żyjąca w Bostonie jej wnuczka Maria Rupp (1930-2023) uważała, że babcia urodziła się w roku 1885. Na katowickim cmentarzu przy ul. Francuskiej stoi okazały grobowiec Wojciecha Korfantego. Z boku widać tylko dwa imiona: Witold i Elżbieta. Dopiero z dokumentacji katowickiego Urzędu Stanu Cywilnego wynika, że Elżbieta Sprott urodziła się 3 grudnia 1882 roku, a zmarła 8 stycznia 1966 roku. Próbując się odmłodzić, nawet najbliższą rodzinę wprowadziła w błąd. I prawie jej się udało.

Urodziła się w Bytomiu Karbiu jako córka sztygara Piotra Sprotta i jego żony Pauliny. Dorastała w otoczeniu trzech siostr i braci bliźniaków. Jej ojczystym językiem była śląska gwara, choć już jako Korfantowa posługiwała się literacką polszczyzną. Znała też dobrze język niemiecki. Gdy poznała Wojciecha, on był już dojrzałym mężczyzną z bagażem doświadczeń politycznych, ona zaś, miłą i przystojną ekspedientką pracującą w bytomskim domu towarowym braci Barasch. Zarówno w archiwalnych dokumentach, jak i współczesnych publikacjach, spotykamy pisownię jej panieńskiego nazwiska jako Sprott, Sprot i Szprot.

Jaki był początek tej miłości, pozostanie tajemnicą. Wiadomo natomiast, że Wojciech Korfanty podobał się kobietom i często pisano o nim jako o przystojnym, młodym blondynie. Ślub Elżbiety i 30-letniego Wojciecha zaplanowano według norm przyjętych na ziemiach pruskich – najpierw cywilny w urzędzie, a potem kościelny. Ślub cywilny został zawarty 30 czerwca 1903 roku w Bytomiu, a termin ślubu kościelnego wyznaczono na 1 lipca w kościele Trójcy Przenajświętszej.

Jednak w przeddzień uroczystości proboszcz, ks. radca Reinhold Schirmeisen oświadczył Korfantemu, że kilku księży zaprotestowało przeciw jego ślubowi kościelnemu. Zgodnie z ich decyzją, mógł on otrzymać tylko ślub cichy, bez organów, śpiewu



*Zdjęcie ślubne Elżbiety i Wojciecha Korfantych, 1903 r.
(ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej)*

i gorejących na ołtarzu świec. I wyłącznie pod warunkiem, że przeprosi niemieckich duchownych, których atakował w „Górnoślązaku” oraz w broszurze „Precz z Centrum”. Partia Centrum starała się kształtować Górnoślązaków na Prusaków mówiących po polsku, a działający w niej księża nie udzielali rozgrzeszenia wiernym, którzy głosowali na polskich posłów. Ale taka ceremonia nie wchodziła w rachubę, gdyż Korfanty straciłby wtedy autorytet w oczach katolickiego ludu. Odmówił.

Grzeszny związek?

Wtedy po raz pierwszy w życiu Elżbiety wtargnęła polityka. Można sobie wyobrazić, jaka konsternacja nastąpiła w domu narzeczonej, gdy Korfanty zakomunikował rodzinie stanowisko kleru. Wesele przygotowane, goście sproszeni, ślubna suknia gotowa. Korfanty odwołał się zaraz do biskupa wrocławskiego kardynała Georga Koppa, ale ten w wymijającej odpowiedzi, poparł stanowisko proboszcza. Sprawa nabrała rozgłosu. O kłopotach Korfantego pisały wszystkie polskie dzienniki, zaś centrowi księża grzmieli z ambon, że pozostaje on w grzesznym związku. Dla Korfantego była to jeszcze jedna walka polityczna, dla Elżbiety zaś hańba i zgryzota.



*Elżbieta Korfantowa na zebraniu
Katolickiego Towarzystwa Polek.
(ze zbiorów Barbary Szmatoch)*

Pod koniec lipca narzeczeni wyjechali do Krakowa. By udzielono im ślubu, potrzebny był domicył, czyli co najmniej 3-miesięczny okres zamieszkania na terenie parafii. Narzeczeni wynajęli więc, oddzielne oczywiście, mieszkania. Ale pierwsze zapowiedzi nie padły, bo biskup krakowski kard. Jan Puzyna udzielenia ślubu zakazał. Zasugerowano Korfantemu, by udał się na Bielany do klasztoru oo. Kamedułów, gdzie przebywał kardynał. Po latach tak wspominał to spotkanie: „Byłem przygnębiony i serce mi biło na myśl, że kardynała nie zdołam przekonać i ubłagać. Dojeżdżam do bram klasztoru i pociągam dzwon u furty. Narzeczona zostaje tymczasem przed bramą, bo noga kobieca progu kamedułów przestąpić nie może. Braciszek prowadzi mnie do dużego pokoju. Czekam, czekam i czekam. Cisza grobowa. Nareszcie wchodzi olbrzymia postać w purpurach. Twarz biała, twarz ascety... Rozlega się głos twardy: Czego



*Zakopane Elżbiecina. Przed willą w ogrodzie ok. 1925 roku
(ze zbiorów Muzeum Historii Katowic)*

pan chcesz odemnie? Zacząłem przedstawiać swoją sprawę. Przerzywa i mówi: Wracaj pan do siebie, spełnij pan żądane warunki. Jeden Bóg na niebie i jeden Kościół na ziemi... Zostałem sam. Zwarłem pięści, aż paznokcie mi się wbiły w ciało, zacisnąłem zęby i wyszedłem. Narzeczona moja, która przez godzinę czekała u furty klasztoru, przechodziła męki Tantała. Nie pytała mnie o wynik wizyty. Z oczu wszystko mi wyczytała. Milcząc, wróciliśmy do Krakowa”.

Sprawa wyglądała beznadziejnie, ale niespodziewanie szala zwycięstwa przechyliła się na korzyść Korfantego. Zbuntowali się polscy księża, bo nie chodziło tu już o sprawy kościelne, ale o politykę. Znawcy prawa kanonicznego oficjalnie poparli Korfantego, a ks. Władysław Mikulski, proboszcz parafii św. Krzyża w Krakowie oświadczył, że młodej parze ślubu udzieli. Obiecał w jedną niedzielę wygłosić dwie zapowiedzi. Wypowiedział je zaś tak cicho, że nikt w kościele nie zrozumiał, o kogo chodzi. Wszystko trzymane w wielkiej tajemnicy. Do czasu.

W dniu ślubu wiedział już o nim cały Kraków. Tłumy wypełniły szczelnie plac przed świątynią. Były kwiaty, pieśni, okrzyki i... strach, by w ostatniej chwili nie wynikła jakaś nowa przeszkoda. Wreszcie młoda para zbliżyła się do ołtarza. Ks. Mikulski w pośpiechu złączył ich dłonie stułą. Nareszcie przed Bogiem byli małżeństwem.

Młoda para wróciła do Katowic, a kardynał Kopp starał się w Rzymie o unieważnienie tego małżeństwa. Na fortepianie w salonie domu przy ul. Powstańców stało oprawione w ramkę, osobiste błogosławieństwo papieża Piusa X. Nadeszło ono po tym, jak biskupi niemieccy ogłosili, że ślub jest nieważny, a oczekiwane dziecko bę-

dzie uznane za nieślubne. Ślub odbył się 5 października 1903 roku, a pierwsza córka urodziła się 7 września 1904 roku. Z moralnego punktu widzenia, nie można było młodej parze niczego zarzucić, a papieskie błogosławieństwo zakończyło sprawę. Czy jednak zrekompensowało to Elżbiecie wszystkie upokorzenia, jakich doznała?

Młoda para wynajęła mieszkanie w Katowicach, gdzie przyszły na świat dzieci Halżka, Zbigniew i Maria. Potem rodzina zamieszkała w Bytomiu i tam urodził się Witold. W 1912 roku. miała miejsce przeprowadzka do Berlina-Charlottenburga. Korfanty pracował tam do 1918 roku. jako korespondent. Zarówno na Śląsku, jak i w Berlinie, a później w Poznaniu, rodzina żyła bardzo skromnie. Wojciech próbował ratować rodzinny budżet poprzez założenie firm handlujących węglem, drewnem czy nieruchomościami. Ale do biznesu to on głowy nie miał. Został mu tylko niewielki dochód z działalności wydawniczej, a Elżbieta była jedną z wielu drobnych udziałowczyń jego bankrutujących gazet. Wojciecha nie było wówczas stać nawet na bilet kolejowy, by mógł odwiedzić rodziców w Sadowicach.

Żona śląskiego bożycy

W Berlinie przetrwali I wojnę światową. Wraz z jej zakończeniem, stary porządek legł w gruzach. Słabość Niemiec należało niezwłocznie wykorzystać dla odbudowy Polski i uwolnienia Śląska spod niemieckiego jarzma. Gdy w Niemczech wybuchła rewolucja, cała rodzina przeniosła się do Poznania. Korfanty wygłosił tam kilka płomiennych przemówień, podpisał się pod kilkoma odezwaniami i wyjechał do Warszawy, gdzie powitano go jak męża opatrznościowego. Ale w Warszawie od kilku dni przebywał już Józef Piłsudski...

Korfanty, noszony na rękach „Wielki Książę Poznański” miał niebawem cudem ująć z życiem przed strzałem skierowanym w jego kierunku. Wrócił na Górny Śląsk. Przygotowywał powstania śląskie, równocześnie starając się zapobiec ich wybuchowi. Nigdy nie był zwolennikiem przelewania krwi, lecz pertraktacji i układów. Żona z dziećmi przebywała w Poznaniu, a Wojciech mieszkał w Polskim Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu, w Sosnowcu i w Szopienicach. Elżbieta na pewno wiedziała o organizowanych na męża zamachach, o buncie Grupy Wschód który sprowokował Michał Grażyński. Stłumiony on został przez wierny Korfantemu oddział szturmowo-bojowy marynarzy kapitana Roberta Oszka, ale krakowskie gazety informowały, że Korfanty został zabity. A on, zamiast postawić zdrajców przed sądem polowym, rozkazał im tylko opuścić teren Śląska. Musiała też słyszeć o wyznaczeniu przez Niemców wysokiej nagrody pieniężnej za głowę męża.

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski, Korfantowie wynajęli w Katowicach mieszkanie, by niebawem przeprowadzić się do zakupionej przez Wojciecha willi przy ul. Powstańców. Nareszcie było ich na to stać. I nie tylko na to. Także

na wydawnictwo i dziennik „Polonia”, dom w Zakopanem oraz służbę. W swym domu Elżbieta i Wojciech Korfantowie podejmowali wielu znamienitych gości – polityków, artystów i przyjaciół. A jednym z pierwszych był Ignacy Paderewski, który 20 listopada 1924 roku zażywał do Katowic. Po obiedzie Górnoślązaczki w ludowych strojach wręczyły państwu Paderewskiemu bukiet z napisem na szarfie „Wierne- mu Synowi Ojczyzny i Orędownikowi Śląska”.

Korfanty odrzucił propozycję objęcia stanowiska wojewody śląskiego i próbował zrobić polityczną karierę w Warszawie. Dwukrotnie miał zostać premierem, ale marszałek Piłsudski stanowczo się temu sprzeciwił. Korfanty wrócił na Śląsk. Był posłem Sejmu Śląskiego i zajął się polonizacją górnośląskiego przemysłu. Został prezesem Rady Nadzorczej Banku Śląskiego o kapitale polsko-francuskim, prezesem Rady Nadzorczej Skarbofermu dzierżawiącego największe kopalnie i wielu pomniejszych, ale znaczących firm. No i mógł wreszcie spełnić swoje największe marzenie: założyć gazetę. Tak powstał dziennik „Polonia”.

Dobrze zarabiał, ale też dużo wydawał, więc zaciągał pożyczki nie tylko w polskich bankach, za co później stanął przed sądem marszałkowskim. Winy mu nie udo- wodniono, ale niesmak pozostał. Elżbieta była wtedy panią domu. Miała służące i kucharki, sama prowadziła samochód, co było wówczas dużą ekstrawagancją. Jej małżonek miał do dyspozycji szofera, który dla wygody pracodawcy zamieszkał na terenie posesji. Synowie Zbigniew i Witold mieli swoje auta i sami nimi jeździli.

Po przewrocie majowym w życiu Elżbiety znów pojawiło się nazwisko Grażyńskiego, który po dokonaniu zamachu na jej męża opuścił Śląsk. Tym razem został wojewodą śląskim. Skończyły się pieniądze, bo konfiskowana przez cenzurę gazeta przynosiła straty. Na zebrania Katolickiego Związku Towarzystw Polek którego Elżbieta została prezeską, przywdziewała śląski, ludowy strój. Już nie czekała na powrót męża z Berlina, Warszawy czy Poznania, ale z więzienia. Gdy wrócił zgorzkniały, sporniewierany, odarty ze złudzeń i wiary w Polskę uczciwą i sprawiedliwą, z poczuciem krzywdy usiłował żyć dalej. Oparcia szukał u żony, synów, ale także wśród śląskiego ludu.



*Jubilaci Elżbieta i Wojciech obchodzą
Srebrne Gody w swym katowickim domu –
1928 rok (ze zbiorów Barbary Szmatołcho)*

Na pewno jedną z radośniejszych chwil w życiu Elżbiety-żony były Srebrne Gody, czyli 25 rocznica pożycia małżeńskiego Wojciechostwa Korfantych, które stały się uroczystością obejmującą cały Śląsk. W siedemdziesięciu kilku kościołach odbyły się nabożeństwa na intencję i za pomyślność tej pary jubilatów działaczy, której Śląsk ma tyle do zawdzięczenia” – można przeczytać na pierwszej stronie „Polonii” z 5 października 1928 roku. Synowa Eugenia, wspominając swoją teściową, zawsze używała słowa „matka”. – Matka była wierną towarzyszką swego męża. Bardzo mu pomagała w pracy, choć trzymała się na uboczu. Była bardzo dobrą gospodynią. W niedzielę spotykaliśmy się na mszy świętej w kościele Mariackim. Potem szliśmy na obiad na ul. Powstańców. Po obiedzie matka przeważnie jechała na zebrania Koła Polek, gdzie była prezeską. Była bardzo elegancka, dbała o siebie. Nie wyglądała na swoje lata – opowiadała.

W trzeciej kadencji Sejmu Śląskiego została wybrana na posłankę, ale o jej działalności wiadomo na razie niewiele. Weszła też w skład zarządu PCK. I tylko ona sama mogłaby nam powiedzieć, czy działała z indywidualnych pobudek, czy raczej nie wypadało inaczej przy takim mężu. Pamiętający ją członkowie rodziny i znajomi skłaniali się jednak ku tej drugiej opinii, co może stanowić kulturowy stereotyp.

W cieniu męża

Elżbieta Korfantowa zarządzała domem, opiekowała się dziećmi i towarzyszyła mężowi podczas wielu imprez i uroczystości, takich jak Biegi Przełajowe o Puchar Wędrowny „Polonii”. W 1929 roku po raz pierwszy na starcie stanęły lekkoatletki, a w następnym, V biegu, wśród kobiet wygrała urodzona w Rudzie Śląskiej Gertruda Kilosówna, późniejsza uczestniczka biegu finałowego na 800 m podczas IX Letnich Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie. W 1930 roku „wszyscy przywitali posła Korfante go z małżonką na czele”, a na starcie pojawili się Janusz Kusociński i Bronisław Czech. Zwyciężył Kusociński, który dwa lata później na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles zdobył złoty medal w biegu na 10 tysięcy metrów.

Zawsze była poważna i elegancka – w kapeluszu, rękawiczkach, butach na wysokich obcasach i płaszczu z futrzanym kołnierzem. Hanna Tarnowska, siostra synowej Wojciecha Korfante go Eugonii opowiadała, że podczas powrotu z jakiegoś wiecu politycznego z Pszczyny do Katowic, Elżbieta, niezadowolona z jego przebiegu zwróciła na to uwagę swemu mężowi. Nie znoszący sprzeciwu Wojciech Korfanty kazał szoferowi zatrzymać samochód, a małżonce iść do domu pieszo. Wysiadła na prowadzącej przez las szosie. Gdy jadący z nimi redaktor „Polonii” Bolesław Palędzki chciał jej towarzyszyć, bezwzględny małżonek nie pozwolił mu na to, przypominając, że jest on tylko do jego dyspozycji. Dopiero po przyjeździe do domu Korfanty zezwolił Palędz-

kiemu wrócić po Elżbietę. Ta jednak dotarła już do Katowic zatrzymanym przez siebie na szosie samochodem.

Pozorny spokój w rodzinie Korfanych zakłóciła wizyta nadinspektora policji z poufną informacją o nakazie aresztowania Wojciecha. W sprawiedliwość polskich sądów już nie wierzył, pozostawała więc ucieczka. Legalnie przekroczył granicę Czechosłowacji, a sanacyjna propaganda wieszała na nim psy. Wydawnictwem „Polonia” kierowali synowie, a żona przyjeżdżała do Wojciecha na kilkudniowe odwiedziny, zabierając ze sobą córki i wnuki. Małżonkowie wyjeżdżali też razem do wód. Potem Elżbiecie przyszło pochować syna Witolda. Jakże musiała czuć się samotna, gdy nie było wówczas przy niej męża, któremu w obliczu tragedii rodzinnej odmówiono prawa wjazdu do kraju.

Gdy wybuch II wojny światowej był już tylko kwestią czasu, Wojciech, mimo niebezpieczeństwa i obawy przed szykanami ze strony państwa polskiego, wrócił do kraju. Z fałszywym paszportem 28 kwietnia 1939 roku przekroczył próg domu. Już 29 kwietnia po południu został aresztowany. Żona nawet nie mogła się z nim pożegnać. Doczekała się powrotu męża na pół dnia i jedną noc... Przewieziono go do Warszawy i bez aktu oskarżenia osadzono w mokotowskim więzieniu. Gdy był już wrakiem człowieka, po prawie trzech miesiącach, wypuszczono ledwie ślaniającego się na nogach Korfantego na wolność. Umieszczono go w szpitalu, gdzie poddany został operacji. Elżbieta, choć bezsilna, była blisko męża. Nikt niczego już jej nie zabraniał. Wojciech Korfanty zmarł 17 sierpnia 1939 roku. Za jego trumną Elżbieta szła z synem Zbigniewem.

Ucieczka donikąd

Było oczywiste, że ci, którym Wojciech Korfanty odebrał Górny Śląsk, nie zostawią w spokoju jego rodziny. Wraz z córką Marią Ullman i jej synem Wojciechem, wnuczkami Teresą i Marią Rupp oraz synową Eugenią i jej synami Wojciechem i Feliksem, Elżbieta wyjechała do Warszawy. Syn Zbigniew i córka Halżka Rupp zostali w Katowicach i jeszcze przez kilka dni wydawali „Polonię”. Spotkali się wszyscy w Miedzeszynie i 7 września postanowili uciekać na wschód. Podróżowali trzema samochodami. W majątku pod Dubnem spotkali się z gen. Władysławem Sikorskim, który poinformował ich o klęsce Polski. Kobiety z dziećmi zatrzymały się pod Równem. Spali na sianie w leśniczówce. Do wsi szło się godzinę. Na drugi dzień kobiety wyszły na dwór by poszukać czegoś do jedzenia i nabierać w lesie drzewa. Ale natknęły się na rosyjskich żołnierzy. Był 17 września... Uciekając przed Niemcami, wpadły w ręce bolszewików. Zostali tam sześć tygodni bez jakiegokolwiek kontaktu ze światem. We wsi zebrali o mleko.



*Elżbieta Korfantowa w latach 50.
w Polsce
(Archiwum Barbary Szmatoch)*



*Elżbieta Korfantowa w 1941 roku w Londynie jako przed-
stawicielka Górnego Śląska w składzie Rządu Tymczasowego
na Uchodźstwie. Zbiory Śląskiej Biblioteki Cyfrowej*

W listopadzie podjęli próbę powrotu do Warszawy. Jednak wszystkie mosty były spalone. Elżbieta miała przy sobie złotą papierošnicę i w zamian za nią ktoś zgodził się przewieźć ich łódką przez rzekę. Ale gdy zobaczył małe dzieci, wycofał się. Przechodzili więc po kładce przez Bug na stronę niemiecką. Bliźniacy mieli niespełna trzy lata i ich matka Eugenia, by mieć wolne ręce, przywiązała sobie dwie walizki do pleców. Kładka była tak wąska, że nie mogła trzymać chłopców za ręce. Prowadziła ich więc przed sobą modląc się, by który się nie poślizgnął. A oni krzyczeli ze strachu. Potem, towarowymi pociągami, przez trzy dni, jechali do Warszawy. Do lutego 1940 roku mieszkali przy ul. Senatorskiej 10. Następnie rozdzielili się i pociągami dojechali do Krakowa, a stamtąd do Wiednia. Później do Rzymu, gdzie dostali wreszcie fałszywe paszporty, a wreszcie do Francji. Zamieszkali w Paryżu, a następnie z grupą rodzin członków rządu w majątku pod Angers.

Niemcy podążali za nimi krok w krok. Gdy zajęli Francję, trzeba było uciekać dalej. W końcu udało im się przekonać kapitana, który przewoził bydło, by przetransportował ich do Anglii. Statek wypływał z Arcachon i zmierzał do Liverpoolu. Ale wielkie zagrożenie stwarzały niemieckie łodzie podwodne. Gdy w łódkach podpływali do statku okazało się, że na pokład mogą wejść tylko obywatele brytyjscy. Musieli wrócić na ląd, co ostatecznie uratowało im życie, bo statek zatonął. Potem towarowym

statkiem belgijskim płynęli przez 10 dni. Dorośli dostawali dziennie szklankę wody i kromkę chleba, dzieci nieco obfitszy posiłek. W Anglii skierowano ich do obozu. Wydostali się stamtąd przy pomocy polskiego konsulatu i zamieszkali w londyńskim hotelu. Na wieść o tym, że żony polskich generałów z dziećmi zostaną wywiezione „Batorym” do Kanady, by uciec jak najdalej od Niemców, na statek wsiedli synowa Eugenia z bliźniakami, Maria Ullman z synem i obie córki Halżki Rupp. Dotarli do Montrealu. Elżbieta z córką Halżką nie opuściły Anglii i mieszkały w Londynie. Korfantowa była członkinią Rady Narodowej przy Rządzie Polskim na Obczyźnie, w której reprezentowała Górny Śląsk. Przeżyła bombardowanie miasta nocując w piwnicach.

W 1946 roku wróciła do Katowic jako jedyna z rodziny Korfantych. — To była jej decyzja — mówiła synowa Eugenia. Elżbieta zamieszkała ze swoimi siostrami Julianą Gulusową (jej mąż był lekarzem operującym w 1939 roku Korfantego) i Otylią Lewandowiczową (mąż adwokat był przez jakiś czas sekretarzem Wojciecha) w Katowicach przy ul. Szafranka 9 (dziś mieści się tam Muzeum Historii Katowic). Przebywała też ponad dwa lata u swego brata Pawła Sprotta (byłego więźnia obozów koncentracyjnych w Dachau i Sachsenhausen), który mieszkał przy ul. Kopernika 32 i prowadził skład żelaza. Brat przeżył swą siostrę o dwa lata – zmarł w 1968 roku, w dniu swych 80. urodzin, przy stoliku w kawiarni „Kryształowa” (dawniej Otto). O śmierci tej mówiło się wiele w Katowicach ze względu na jej niecodzienne okoliczności. Jako że w kawiarni były wtedy wahadłowe drzwi, trzeba było wyjmować szyby z okien, by wynieść zmarłego na zewnątrz.

Renta specjalna

We wrześniu 1939 roku, pozostawiony przez rodzinę Korfantych dom zajęli Niemcy. Całe wyposażenie wywieziono prawdopodobnie do Berlina (książki, które dziś znajdują się w Bibliotece Śląskiej jako Księgozbiór Wojciecha Korfantego, pochodzą z zakopiańskiej willi „Elżbiecina”). Po powrocie Elżbieta willę przy ul. Powstańców sprzedała przedsiębiorstwu robót górniczych za śmiesznie niską kwotę. Została do tego zmuszona, a wypłatę pieniędzy rozłożono na długie lata. Gdy i to okazało się fikcją, napisała list: „do rąk własnych ministra górnictwa Jana Mitreği w Katowicach: Jako wdowa po śp. Wojciechu Korfantym, zwracam się z całym zaufaniem do Obywatela Ministra o ustalenie rzetelnej ceny ...”. Jednak nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

W 1963 roku dom został przejęty przez skarb państwa i przeszedł na własność gminy Katowice. Obecnie znajduje się w nim przedszkole. Podczas przeprowadzanego w 1992 roku remontu, „w murze budynku” odnaleziono skrytkę. Był w niej pistolet CZ model 27 nr 241813 kaliber 7,65 z dwoma zapasowymi magazynkami. Czy Elżbieta wiedziała o tej ostatniej desce ratunku?

Korfantowa po powrocie do Polski, początkowo była na utrzymaniu rodziny. Samotna, wyczekiwała wizyt dawnych znajomych. - Odwiedzałam ją od czasu do czasu. Poprosiła mnie kiedyś, bym pojechała do Zakopanego i przywiozła z „Elżbieciny” dwa obrazy. Zaopatrzona w upoważnienie z jej podpisem załatwiłam sprawę, ale w drodze powrotnej wstąpiłam do prof. Karola Estreichera prosząc, by ocenił wartość obrazów. Profesor zainteresował się zaraz losem pani Elżbiety. Poradził, by wystąpić do premiera Józefa Cyrankiewicza o przyznanie jej emerytury dla zasłużonych. Potem pośredniczył w załatwianiu formalności. Korfantowa pieniądze dostała. Zaś co do obrazów okazało się, że nie były to oryginały – wspominała mieszkająca w Warszawie córka przyjaciółki Elżbiety Korfantowej Krystyna Bekkerowa.

Czym zajmowała się Elżbieta Korfantowa po przyjeździe do Katowic? Ci, którzy ją znali stwierdzali zgodnie, że godnie nosiła nazwisko męża. Podobno na nic się nie skarżyła. Przez cały czas miała listowny (acz ocenzurowany) kontakt z rodziną. Sama jednak nie prowadziła korespondencji, zawsze robił to ktoś inny. Hołubiona przez najbliższych, żyła spokojnie i bezbarwnie. Nie angażowała się w żadną politykę, a władze zdawały się o niej zapomnieć. Chyba rzeczywiście nie stanowiła dla „nowej Polski” żadnego zagrożenia. Komentując sytuację polityczną i gospodarczą w kraju, ograniczała się do stwierdzenia, że jest okropnie. Stworzyła sobie swój mały świat zamknięty w kręgu rodziny i dawnych przyjaciółek. Często widywano ją też podczas nabożeństw w kościele Mariackim. Była bardzo religijna.

Po wojnie jeździła do Zakopanego do willi „Elżbiecina”. Po 1957 roku Urząd Miejski sprzedał część parceli i przydzielił tam lokatorom mieszkania komunalne. Ostatecznie, przed paroma laty, rodzina otrzymała za willę odszkodowanie. Półtora roku przed śmiercią Elżbieta złamała nogę i odtąd jeździła na wózku inwalidzkim. Gdy w domu pojawił się telewizor, ostentacyjnie go ignorowała. Kiedy wjeżdżała do pokoju z telewizorem, ustawiała wózek tyłem do niego. Trudno dociec, czy chodziło o to, że teraz nie ona, ale odbiornik zajął centralną pozycję w rodzinie, czy może po prostu nie lubiła tej państwowej telewizji?

Zmarła 8 stycznia 1966 roku w domu przy ul. Szafranka. Miała wylew krwi do mózgu. Pochowana została w mogile męża. Śląska prasa w zasadzie nie zauważyła śmierci Elżbiety Korfantowej. 11 stycznia 1966 roku w „Dzienniku Zachodnim” na str. 2, w kąciaku sportowym umieszczono nekrolog: „Dnia 8 stycznia 1966 r. zmarła śp. Elżbieta ze Sprotów Korfantowa, wdowa po śp. Wojciechu Korfantym. Pogrzb odbędzie się w środę 12 I br. o godz. 10.00 z domu żałoby przy ul. Szafranka 9”. W dwutygodniku „Poglądy” (15-28 lutego 1966 r.) zamieszczono trzywierszową informację, że „8 stycznia zmarła w Katowicach Elżbieta ze Sprotów Korfantowa, wdowa po Wojciechu Korfantym”.

Gdyby żyła dziś

Jak odnajdywałyby się Elżbieta jako kobieta dzisiaj? Załóżmy, że młodość upłynęłaby Sprottównie w tradycyjnym, ale postępowym domu. Nie chciałaby zostać księżniczką, raczej słynną uczoną, pisarką, może opiekunką ludzi chorych lub dyskriminowanych. Chyba nie chodziłaby ani równie często jak siostry na randki, ani z braćmi na heavymetalowe koncerty. Wybierałaby samotne spacerunki po parku albo spotkania oazowe, bo jako osoba bardzo religijna, dużo czasu poświęcałaby własnym rozmyślaniom. Z pewnością nie prowokowałaby wyglądem – tatuażami, ostrym makiżażem czy seksownym strojem.

Jako katoliczka, ślub zawarłaby tylko w przypadku wielkiej miłości i pewności co do szacunku i uczciwości ze strony partnera. Dbałaby jednak o równouprawnienie, a nawet pewną przewagę praw kobiet. W sytuacji zdrady albo defraudacji wspólnego majątku, nie zawahałaby się opuścić męża, rozwieść z przytupem. W politykę może by i poszła, ale z myślą, że należy robić coś pożytecznego dla innych. Wszystko – program wyborczy, afisze, współpracownicy, a przede wszystkim ona – musiałoby być pod każdym względem doskonale przygotowane. Gdyby została naukowczynią, kolekcjonowałaby tytuły naukowe. I tylko nauce mogłaby oddać się bez reszty, nie dbając o własne dobro, może trochę o sławę. Ze względu na swój charakter i osiągnięcia, czeegokolwiek by się nie podjęła, zapewne nie pozostałaby postacią anonimową. Prawdziwa Elżbieta dobrze zapamiętała, iż prapradziadek, polityczny działacz opozycji, był nie tylko szykanowany przez prokuraturę, ale także fizycznie atakowany przez swych przeciwników. Dlatego współczesna Elka na pewno znalazłaby techniki samoobrony, o czym wiedziliby tylko najbliżsi. Tamta Korfantowa nigdy nikomu nie pozwalała zaglądać do swojej torebki, dlaczegoo – możemy się tylko domyslać. Może nosiła tam broń? Dziś jako Ślżaczka być może najszcześliwsza byłaby, gdyby udało się jej opracować lekarstwo na raka. Na pewno godnie nosiłaby także swoje panieńskie nazwisko. Elżbieta Sprott-Korfanty to byłby jej wybór i indywidualny szyld.



Aleksandra

Piłsudska, de domo Szczerbińska

ur. 12 grudnia 1882 w Suwałkach, zm. 31 marca 1963 w Londynie.
Pierwsza Dama Polski od 25 października 1921 do 14 grudnia 1922.

Tekst: Katarzyna Droga



Ola z ulicy Krzywej

Ola Szczerbińska dorastała w Suwałkach – „spokojnym, gubernialnym miasteczku,” położonym prześlicznie, lecz bardzo daleko od ośrodków kultury czy edukacji ówczesnego świata. Urodziła się 12 grudnia w roku 1882. Szybko straciła rodziców – Julia i Piotr Szczerbińscy zmarli, gdy była dzieckiem. Wychowywała ją babka – Karolina Zahorska z domu Truskolaska, wielka patriotka i silna osobowość. To ona wpoila dziewczynce miłość do ojczyzny. Ola patrzyła z podziwem na energiczną, stanowczą babcię w czarnych sukniach – Karolina do końca życia nie zdjęła żałoby po klęsce powstania styczniowego. Nosila także żałobny pierścień: biały krzyż z perełkami na czarnym tle i datą 1863, który dziewczynka miała odziedziczyć. Wzbudzał w niej zachwyt, nad tym pierścieniem przysięgła babce kochać Polskę i walczyć o odzyskanie wolności. Marzyła o tym, żeby nie zależeć od nikogo. Początkowo chciała zostać lekarzką, lecz widok ekshumacji zwłok skutecznie odwiódł ją od tego zamiaru. Zdecydowała się na nauki ekonomiczne w warszawskiej szkole Józefy Siemiradzkiej. Ciotka Maria Zahorska – siostra zmarłej matki – omal nie zemdląła na wieść o takiej herezji. Wszak Ola nie była brzydka, dlaczego nie chciała po prostu wyjść za mąż? Jedynie małżeństwo dawało kobiecie poczucie bezpieczeństwa i opieki... Jednak babka Karolina była odmiennego zdania. Dostrzegła we wnuczce coś szczególnego: może cień podobieństwa do swojego charakteru. Wyraziła zgodę na wyjazd i edukację w stolicy, ufundowała wyprawę, a rodzinie nakazała nie przeciwstawiać się Oli, cokolwiek postanowi.

Tak panna Szczerbińska pokonała pierwszą życiową barierę: ograniczenia mentalne środowiska, które nie uznawało studiujących i samodzielnych panien. W Warszawie było nieco łatwiej, tu nieśmiało świeciła jutrzienka swobody obyczajowej, myśl o studiujących pannach nie gorszyła. Placówka pani Siemiradzkiej, zalegalizowana przez władze, pozornie korzystała z rosyjskich podręczników, w rzeczywistości była polską szkołą. Gruntownie uczyła języków obcych, ekonomii i nauk ścisłych, a pro-

fesorowie ze zdumieniem przyznawali, że umysły kobiecie chłoną tę wiedzę tak samo, jak męskie – a czasem wręcz lepiej. Aleksandra zapisała się też na Uniwersytet Latający. Na początku XX wieku w stolicy wrzał polityczny ferment. Młodzież organizowała się w tajne koła i stowarzyszenia. Pod pozorem spotkań towarzyskich, w warszawskich salonach nad ciasteczkami i kartami dyskutowano sposoby odzyskania niepodległości Polski i wizje jej przyszłego kształtu. Aleksandrze spodobał się program PPS. Łączył ideały wolnościowe ze społecznymi, a ona wyniosła z domu poczucie, że wolna Polska powinna być także sprawiedliwa dla wszystkich Polaków. Tego uczył ją stryj Ludwik, powstaniec styczniowy, który wiele lat spędził na katorze sybirskiej. Była patriotką i demokratką, z entuzjazmem włączyła się w działalność partii. Polska Partia Socjalistyczna tworzyła siatkę konspiracyjną, spiskowcy kolportowali nielegalną prasę, dokonywali zamachów na carskich urzędników, edukowali patriotycznie uboższe warstwy społeczne. Planowali czyn zbrojny, więc organizowali oddziały bojowe i gromadzili broń. Oczywiście były do tego potrzebne magazyny, transport, łącznicy. I w tej dziedzinie kluczową rolę odegrały kobiety należące do PPS – a wśród nich panna Aleksandra Szczerbińska, pseudonim: „Towarzyszka Ola”.



Zakopane, na polanie stoją od prawej: brygadier Józef Piłsudski, Aleksandra Szczerbińska, Maria Michalewska, porucznik Bolesław Długoszowski-Wieniawa. Zdjęcie z września 1916 roku. NAC, sygnatura 3/22/0/-156.

Konspiratorka z dynamitem w gorsecie

Chrzest bojowy przeszła podczas słynnej demonstracji na Placu Grzybowskim w Warszawie w roku 1904. Jest to zapomniane, ważne wydarzenie w historii: 13 listopada Polacy wyszli na ulice, by wyrazić jawny bunt przeciw władzom carskim, pierwszy raz od powstania styczniowego. Padły strzały, byli ranni i zabici, wojsko aresztowało wielu uczestników. Ola czekała w pobliskim kościele. Miała przejąć i ukryć broń. Spiskowiec Żandr z PPS-u wbiegł i przekazał jej dwa rewolwery. Zasłoniła je fałdami sukni, a po chwili wsunęła pod ciężki klęcznik. Wszystkich wychodzących z kościoła

rewidowano, ale ona i Żandr przeszli bez przeszkód. Nazajutrz wróciła po broń. Po tej akcji dołączyła do zaufanych członków PPS. Edukowała robotnice na warszawskiej Pradze i Woli, kolportowała nielegalną prasę. Organizowała system magazynów broni, tworzyła siatkę transportu. W tej aktywności prym wiodły kobiety, a sprzyjała im ówczesna moda. Długie suknie pozwalały na to, by przywiązywać do nóg karabiny, w gorsety wszyć dynamit, pasy nabojów podpiąć pod peleryny. Kosze na bieliznę, pudła na kapelusze i wstążki stanowiły znakomite skrytki na rewolwery i amunicję. Magazyny rozmieszczano w miastach zaboru rosyjskiego i w Galicji. Aleksandra przemierzała kraj pociągami, jeździła z sakwożażami pełnymi broni z Warszawy do Lwowa, do Wilna. Zmieniała kolor włosów, dokumenty, udawała handlarkę mięsem. Zdarzały się wpadki, które po latach wspominała z rozbawieniem: na jednej ze stacji przysnęła i współpasażerowie omyłkowo zabrali jej walizki. Wyskoczyła z pociągu, zdążyła ich na szczęście dogonić, zanim sprawdzili, czemu bagaże młodej damy są tak ciężkie. Innym razem jej towarzysza wpadła na pomysł, by przenosić naboje w pantalonach. Szły warszawską ulicą, gdy przerażona krzyknęła: „Olu, pękła mi gumka od majtek...”. Naboje posypały się prosto pod buty żandarma. Obie damy uciekły dzięki sztucznemu tłumowi, który natychmiast zorganizowali solidarni warszawiacy. Obok szczęśliwych zdarzały się groźne wypadki: Ola, przeładowując broń, przestrelała sobie stopę. Ból jednak był niczym w porównaniu z reprimendą, którą dostała od dowódcy, i z tym, że podano w wątpliwość pracę kobiet w konspiracji. Odebrała to jako niesprawiedliwość i postanowiła pokazać, co potrafi. Wykazała wielki talent logistyczny – w pewnym momencie zarządzała wszystkimi magazynami broni w Warszawie i tylko ona знаła ich lokalizację. I tak poznała miłość swojego życia – Józefa Piłsudskiego. Był to rok 1906, miała 24 lata, on dobiegał czterdziestki i przyjechał do Warszawy na inspekcję składów amunicji.

Zakochana rewolucjonistka

Słyszała o nim, był już postacią legendarną: jeden z przywódców PPS, nieuchwytny dla carskich służb, brawurowo uciekł z Syberii... Głosił nadejście wielkiego konfliktu zbrojnego między zaborcami, który dla Polski oznaczał będzie szansę na wolność. Uważał, że trzeba przygotować wojsko. Magazyn na warszawskiej Pradze prezentowała mu młoda, ale już doświadczona, pełna entuzjazmu rewolucjonistka o ciemnych oczach. Właśnie takie kobiety podziwiał. Ola wyobrażała sobie wyższego i potężniejszego mężczyznę. Pierwsze spotkanie – nie na balu ani w kwiecistych ogrodach, lecz przy stertach karabinów i koszach nabojów, nie obudziło w niej jeszcze uczucia. Spotykali się jednak coraz częściej na konferencjach, na których Piłsudski był głównym mówcą, Aleksandra bywała zaś sekretarką. Na zjeździe PPS w Krakowie zrobiło się niebezpiecznie i uczestnicy musieli pojechać do Zakopanego. Ola i Ziuk



*Aleksandra Piłsudska (wówczas Szczerbińska) na fotografii policyjnej
Zdjęcie sprzed 1918 roku, w zbiorach Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.*

znaleźli się, zapewne nieprzypadkowo, w jednym wagonie. Opowiadał jej o urodzie syberyjskiej natury i cytował Słowackiego, i coraz bardziej ją fascynował. Po kilku miesiącach wyznał jej miłość w ogrodach kijowskich. Odpowiedziała wzajemnością, mimo że nie przyszło jej to łatwo: jej wybranek był żonaty. Maria Piłsudska mieszkała w Krakowie, była szanowaną patriotką i miała grono przyjaciół, którzy potępiali niewierność Ziuka. Zaczęły się trudne lata: Piłsudski lawirował między Krakowem a Lwowem, gdzie panna Szczerbińska podjęła pracę i kontynuowała tajną działalność. Łączyła ich walka: planowali napad na bank w Kijowie, oboje brali udział w słynnym zamachu na carski pociąg w Bezdanach w roku 1908. Wprawdzie to mężczyźni zaatakowali skład i zdobyli złoto, ale kobiety wcześniej penetrowały teren, przygotowały kryjówki i czekały w umówionych miejscach. Jedną z nich była „Towarzyszka Ola”, już nazywana „dziewczyną Ziuka”. Ich związek nie był tajemnicą, tak jak to, że Maria nie zgadzała się na rozwód. Ola wróciła do Warszawy, wznowiła tworzenie siatki konspiracyjnej. Na skutek donosu wpadła w pułapkę i znalazła się w więzieniu na Daniłowiczowskiej – w dusznej, ciemnej celi z wieloma innymi kobietami. Nocami słysząc było brutalne przesłuchania więźniarek. Za toaletę służyło wspólne wiadro w kącie, o jedzenie trzeba było walczyć. Zszokowanej pannie Oli pomogła prostytutka, która podzieliła się z nią posiłkiem. Aleksandra miała szczęście: carskie wła-



*Milusin. Józef Piłsudski w towarzystwie m.in.: żony Aleksandry, córek Jadwigi i Wandy, prof. Odo Bujwida (siedzi obok Marszałka) oraz swojego adiutanta por. Michała Galińskiego przed willą. Zdjęcie z 1935 roku.
NAC, sygnatura 3/22/0/-/10*

dze nie znalazły drugiego świadka potwierdzającego jej wywrotową działalność, a był to wymóg prawny, by skazać podejrzaną na zesłanie. Wyszła z więzienia i wróciła do konspiracji. Nadchodziła pierwsza wojna światowa, Ziuk organizował Legiony Polskie. Kobiety też chciały walczyć. Wódz krzyczał, że „bab na pole bitwy nie puści”, ale Ola przekonała go do stworzenia kobiecych oddziałów, które zrzeszały się od jesieni roku 1911. Musiały przejść takie samo szkolenie jak mężczyźni – i teoretyczne, i praktyczne. Aleksandra została komendantką kurierek, które podczas wojny oddały ogromne zasługi, głównie w wywiadzie. Wojna jednak rozdzieliła kochanków. Aleksandrę znowu aresztowano, przewieziono ją do Szczypiorna, potem do obozu w Lubaniu. Polityczne więźniarki cieszyły się nieco lepszym losem niż kryminalistki, najgorsza była sytuacja prostytutek gwałconych przez pruskich strażników. Udręczone kobiety próbowały popełnić zbiorowe samobójstwo, połykając igły, Ola i jej koleżanki uratowały je gęstą kaszą. Szczercińska nie mogła pogodzić się z takim stanem rzeczy. Mimo że sama była więźniarką, wniosła oficjalny protest przed dowództwem więzienia. Dzięki jej interwencji los prostytutek się poprawił. Tymczasem na świecie szalała wielka wojna, strony walczyły o sojuszników. 5 listopada 1916 roku Niemcy wydali akt o niepodległości Polski. Był to pusty manifest, lecz spowodował amnestię polskich



*Aleksandra przyjmuje honory podczas V Zjazdu Legionów w Kielcach w 1926 roku.
NAC, sygnatura 1-P-1598-4.*



*Józef i Aleksandra na trybunie honorowej podczas V Zjazdu Legionów w Kielcach w sierpniu 1926 roku.
NAC, sygnatura 22-298-7.*



Aleksandra Piłsudska w towarzystwie córek Wandy (z lewej) i Jadwigi podczas pobytu w Krynicy. 1933, NAC, sygnatura 1-A-358



Aleksandra Piłsudska po uroczystości sadzenia drzewek na Żoliborzu w otoczeniu dzieci, listopad 1929. NAC 1-A-383-2.

więźniów politycznych. Aleksandra Szczerbińska zwolniona z Lubania znalazła się w Warszawie. Przyjechał tu Józef Piłsudski i zdążyli się spotkać, zanim z kolei jego aresztowano. Gdy siedział w celi w Magdeburgu, Aleksandra urodziła ich pierwszą córkę Wandę. Było to już rok 1918. Wypadki wielkiej historii toczyły się szybko: koniec wojny, niepodległość Polski. Józef Piłsudski jako Naczelnik państwa zamieszkał w Belwederze. Aleksandra z dzieckiem w mieszkaniu przy ulicy Koszykowej. Była w centrum historycznych wydarzeń – to ona najprawdopodobniej dopilnowała, by polskie kobiety uzyskały prawo głosu, bo politycy z Piłsudskim włącznie mieli wątpliwości. Aleksandra była zdania, że patriotki same wywalczyły sobie równouprawnienie, biorąc czynny udział w walce z zaborcami. Piłsudski podpisał odpowiedni dekret jeszcze w listopadzie 1918 i Polki zyskały prawa wyborcze wcześniej niż Francuzki czy Amerykanki. W roku 1920, roku wojny z bolszewikami, przyszła na świat druga córka, Jadwiga. Aleksandra – wciąż jeszcze Szczerbińska – we wspomnieniach z tych czasów pisze o życiu zwykłej rodziny: wychowywała córki, prowadziła działalność społeczną, Ziuk wychodził do Belwederu jak do biura, wracał na Koszykową. Żyła w nieformalnym związku z najsłynniejszym człowiekiem w kraju, a na swoją obronę miała miłość, która ich łączyła. Istnieje opinia, że Maria Piłsudska nie chciała zgodzić się na rozwód, ale to tylko jedna z wersji. Zmarła 17 sierpnia 1921 roku, a niespełna trzy miesiące później w kaplicy przy Belwederze Aleksandra i Józef wzięli ślub. Stała się oficjalną i prawną Pierwszą Damą II RP. A kiedy Piłsudski podjął decyzję o odśnięciu się od władzy i przeprowadzce do Sulejówka, musiała odetchnąć z ulgą.

Pani Milusina i Belwederu

Nastąpił najszczęśliwszy czas w życiu Oli. Zamieszkali całą rodziną w willi Milusin w Sulejówku. Piłsudski w grudniu 1922 roku przekazał władzę prezydentowi i premierowi, obserwował scenę polityczną z oddali, pisał artykuły. Pensję przekazywał na rzecz Uniwersytetu w Wilnie, dochody z pisania nie były wielkie, więc żyli skromnie. Aleksandra nigdy nie przykładła wielkiej wagi do strojów czy klejnotów. Zależało jej na domu i życiu rodzinnym, bo dotąd go nie zaznała. Została żoną, matką i sekretarką. Wstawała rano do obowiązków związanych z dworem i dziećmi, w nocy pracowała z mężem – on dyktował, ona pisała na maszynie. Pilnowała, by podawano obiad o piętnastej, bo tak lubił Ziuk, sama piekła szarlotkę i zajmowała się pasieką. Z radością przyjmowała gości. W marcu hucznie obchodzono imieniny Józefa, na które zjeżdżali się krewni i przyjaciele, delegacje wojskowe i państwowe. Marszałek dostawał mnóstwo upominków, psy, konie, a raz nawet barana. Organizację przedsięwzięcia miała na głowie jego żona. Zakochana w swoim ogrodzie, nietypowa pani domu – w kieszeni fartucha nosiła rewolwer, bo w każdej chwili obawiała się zamachu na męża.

Czas sielanki skończył się wraz z zamachem majowym. Po wydarzeniach z 1926 roku Piłsudski objął władzę i oboje powrócili do Belwederu. Aleksandra znów była pierwszą damą, żoną premiera. Traktowała tę rolę jak misję. Uważała, że obowiązkiem żon wysokich urzędników państwowych jest praca społeczna. Organizowała stowarzyszenia pomocy ubogim kobietom i dzieciom. Powstało „Osiedle”, „Nasz Dom”, współpracowała ze społecznikami – Januszem Korczakiem, doktor Anną Dobrską i Bronisławą Dłuską. W Otwocku powstało sanatorium dla ubogich dzieci chorych na gruźlicę nazwane na jej cześć „Olin”. Była zwolenniczką dawania ludziom wędki, nie ryby – znajdowała zatrudnienie bezrobotnym, zakładała im ogrody na działkach, walczyła o budowę osiedli dla bezdomnych. Nie lubiła rautów, wielkich przyjęć, dbała za to o uszanowanie kombatantów powstania styczniowego, dla których organizowała regularne spotkania w Belwederze. Świat wielkiej polityki, intryg i plotek był obcy jej naturze. A Warszawa oczywiście plotkowała. Marszałkowi przypisywano romanse i chociaż pierwsza dama zdawała się tych plotek nie słyszeć, incydent z doktor Eugenią Lewicką wstrząsnął jej uczuciami. Zażyłość Marszałka i postępowej lekarki była widoczna. Eugenia, entuzjastka sportu zaangażowana w budowę Akademii Wychowania Fizycznego pojawiała się wciąż u boku Piłsudskiego. Kiedy pojechał na urlop na Maderę, kraj obiegło zdjęcie zrobione podczas wycieczki na jachcie, gdzie obok Ziuka siedziała doktor Lewicka. Cała sprawa jest owiana tajemnicą. Nie wiadomo, dlaczego Piłsudski przerwał swój pobyt na Maderze i wrócił wcześniej. Czy przekonał żonę, że relacja z Lewicką nie miała znaczenia lub że ją zerwał? Może uwierzył sugestiom doradców, że Eugenia jest rosyjskim szpiegiem? W czerwcu 1931 roku naleziono ją martwą w laboratorium uczelni. Czy było to działanie trucizny, wypadek, zabójstwo czy samobójstwo także nigdy nie wyjaśniono. Aleksandra zachowała kamienną twarz, niczego nie komentowała, pozostała zawsze lojalna wobec męża. Były to ostatnie lata życia Józefa Piłsudskiego, w jego organizmie rozwijał się nowotwór. Kiedy wystąpiły wyraźne objawy wiosną 1935 roku, było już za późno na jakiegokolwiek operacje. Do końca opiekowała się nim żona. Zmarł 12 maja 1935 roku. Kraj ogarnęła żałoba, a Aleksandra Piłsudska została wdową. Miała 53 lata.

Emigrantka

Bez żalu wyprowadziła się z Belwederu. Po długich i wzruszających uroczystościach pogrzebowych, w których Polska pożegnała Marszałka, w życiu Aleksandry Piłsudskiej nastąpiła cisza. Zajęła się kultywowaniem pamięci po mężu, wychowaniem córek. Kupiła na Podlasiu siedzibę – Kamienny Dwór. Spędzała tu z córkami wakacje i tu zastał ją sierpień 1939. Na wieść o powszechnej mobilizacji, natychmiast wróciła do Warszawy. Brała udział w kopaniu rowów strzeleckich, jak inni miała nadzieje w skuteczność wojny obronnej. Niestety, Niemcy zbliżali się do stolicy, miasto

kapitulowało, paniom Piłsudskim doradzano wyjazd. Początkowo pragnęła jechać do Kamiennego Dworu, jednak linie kolejowe były pod ciągłym ostrzałem. Ruszyła samochodem z córkami w kierunku Litwy, do dworu kuzynów. Cała Warszawa się ewakuowała, drogi wyjazdowe były zapchane wozami, pieszymi, autami. Niemcy bombardowali drogi i cywilów, trzeba było nieraz uciekać w pola, kryć się przed nalotem. Cudem dotarli do kuzynów, ale wojna szybko je dogoniła. Z jednej strony Niemcy, z drugiej Sowietci. Aleksandra musiała podjąć decyzję. Była żoną znienawidzonego przez Rosjan Marszałka II Rzeczypospolitej. Zdecydowała się na wyjazd na Zachód: przez Szwecję do Wielkiej Brytanii...

Na lotnisku w Londynie wysiadła 58-letnia Aleksandra Piłsudska – rewolucjonistka, patriotka, Pierwsza Dama II RP, a obecnie emigrantka bez domu. Nie martwiła się sytuacją materialną. Ból przepełniał jej serce, bo Polska znów była pod okupacją. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek wróci do ojczyzny.

Zamieszkała z córkami w szeregowych domkach robotniczych na Albert Bridge. Pani Piłsudska uznała, że skoro ma dwie ręce zdolne do pracy, może się sama utrzymać i odmówiła przyjęcia pensji zaoferowanej przez rząd na uchodźstwie. Córki pracowały, młodsza wyszła za mąż i obdarzyła Olę dwójką wnuków. Przeniosły się do dzielnicy Wembley zamieszkałej przez Polaków. Aleksandra skupiała koło siebie Polonię, jak niegdyś spotykały się w jej salonie elity. Pielęgnowała wspomnienia o przedwojennej Polsce, o bohaterkach walk o wolność i nade wszystko o Józefie Piłsudskim. Byłby to czas uspokojenia, także rodzinnego szczęścia, gdyby nie tęsknota za krajem. W mniemaniu Aleksandry i jej środowiska, Polska znów była pod zaborami. Wprawdzie istniała jako suwerenny kraj, ale podporządkowany Związkowi Radzieckiemu. Powrót żony marszałka Piłsudskiego do Polski Ludowej był niemożliwy. Nie doczekała zmian ustrojowych, zmarła w roku 1962. Nie spełniło się jej marzenie o powrocie do ojczyzny, lecz zrealizowała swoje dwa młodzieńcze pragnienia: walczyła o niepodległość Polski i doczekała jej w roku 1918. Została kobietą samodzielną, oficerem i damą orderu *Virtuti Militari*. Generał Kazimierz Sosnkowski w mowie pożegnalnej wspominając jej „zupełny brak poszukiwania dla samej siebie chwały i zaszczytów”, rzekł: „w Polsce czy na wygnaniu, w Belwederze czy w Sulejówku, [...] pani Ola zawsze i wszędzie pozostawała wcieleniem jasnej prostoty”.

Gdyby żyła dziś

Aleksandra Piłsudska, „Towarzyszka Ola” należała do pokolenia, któremu historia zgotowała szczególne trudny czas próby: zabory, dwie wojny światowe, najazd bolszewików, rewolucje obyczajowe. Na jej oczach zmieniał się świat, jak każda kobieta przyjmowała i odegrała wiele ról: matki, żony, kochanki, wojowniczkę, opiekunkę domowego ogniska. Gdyby żyła dzisiaj, cieszyłaby się transformacją i wolnością Polski. Z pewnością nie ustawałaby w walce o prawa kobiet i obronę dzieci. Byłaby posłanką lub dziennikarką, może nauczycielką, która dzieliłaby się z młodszymi swoim życiowym doświadczeniem. Uczylaby nas, że trzeba walczyć o swoje ideały, nawet gdy walka wydaje się beznadziejna. Że w chwilach, kiedy cały świat jest przeciw tobie, warto czerpać siłę z przekonania o walce w słusznej sprawie. Że w każdej epoce wiele jest i będzie do zmiany, więc trzeba zakasać rękawy... i iść za głosem serca, mieć własny osąd spraw i nie zbaczać z raz obranej ścieżki.

PARTNERZY



MUZEUM HISTORII KOBIET



Herstoria czyni kobiety
bardziej widzianymi
w historii, nauce,
kulturze i polityce!

PATRONAT MEDIALNY

ŚLĄZAG



POLKAP[®]
19*24 S.A.

POLKAP SA KAPELUSZE Z DUSZĄ

Kapelusze od tysięcy lat towarzyszą ludziom w codziennych i wyjątkowych chwilach. Chronią, zdobią, wyznaczają status społeczny, zawodowy, identyfikują z wyznaniem, religią, narodowością lub grupą etniczną. Niejednokrotnie podkreślają wagę głoszonych przekonań. Bywają łatwo rozpoznawalną oznaką stylu. Na całym świecie są elementem składowym mundurów lub uniformów – wojskowych, marynarskich, lotniczych, pojawiają się w szpitalach, gastronomii, w klasztorach i kościołach. Towarzyszą podróżom, ślubom, pogrzebom, czasem szkolnym lub studenckim. Bywa, że stanowią atrybut przynależności do klasy społecznej, umowną przepustkę do świata elit.

Noszone były i są przez różne stany, zdobią zarówno głowy królowych i królów, prezydentek i prezydentów, jak i sportowców oraz celebrytów w każdym wieku, o różnych kolorach skóry i światopoglądzie. Kapelusze są bardzo rzadko spotykaną w świecie mody kombinacją elitarności i demokracji. Pozornie niedbały strój potrafią zmienić w wyjątkową stylizację.

W 2024 roku setne urodziny obchodzić będzie Fabryka Kapeluszy w Skoczowie, funkcjonująca dziś pod nazwą POLKAP SA. Sto lat trwania fabryki, to w polskich realiach rzadkie i wyjątkowe zjawisko.

Trudno w tej branży, zarówno w Polsce, a nawet w Europie znaleźć przykłady tak długiej obecności na rynku. W tym sensie POLKAP, to nie fabryka, a historyczna manufaktura, w której większość prac nadal wykonywana jest ręcznie. Maszyny jedynie wspomagają ludzkie umiejętności. Tradycyjne technologie – wciąż stosowane w Skoczowie – nie mają zbyt wielu odpowiedników na europejskich i światowych rynkach. Rękodzielnicze kompetencje pracowników – mistrzyń i mistrzów w swoim fachu już sto lat pozwalają tworzyć prawdziwe dzieła sztuki. POLKAP SA to nie tylko marka wyjątkowych wełnianych i włosowych kapeluszy, to marka kapeluszy z duszą. Napoleon, Królowa Elżbieta, Hanka Bielicka, Clint Eastwood, Wisława Szymborska, Irena Kwiatkowska, jak i nie-rzadko nasze eleganckie babki i dziadkowie – czyż nie przywołujemy ich w pamięci w charakterystycznych



nakryciach głowy? W ostatnich latach kapelusze znów pojawiają się na światowych i europejskich wybiegach modowych, w kolekcjach na cztery pory roku. Ten trend można zauważyć również w Polsce. Na większość projektów wciąż wielki wpływ ma historyczny kanon kreatywnie przetwarzany dla wybrednych gustów i masowego klienta. To wprost wymarzony punkt wyjścia dla POLKAPU, który dziedziczy zarówno tajniki rzemiosła, tajemnice oryginalnych modeli kapeluszy, jak i tradycję i historię najróżniejszych nakryć głowy, sposobów ich noszenia, praktyczny i osobisty wymiar kapeluszy. Jednocześnie POLKAP SA jest uczestnikiem globalnego rynku, którego załoga wspólnie pracuje na sukces marki i osobistą satysfakcję zawodową. W każdy egzemplarz wkładane jest serce, pasja i ekspercka wiedza. Dzisiaj kapelusznik, czy modystka, to zawody odchodzące w zapomnienie. Rzemiosło, wraz z marką i jej historią, jest w skoczowskim POLKAPIE nieustannie odtwarzane i przekazywane kolejnym pokoleniom. Na międzynarodowych rynkach POLKAP SA pozycjonuje się wysoko, bo najważniejszym celem jest „dusza produktu”, czyli jakość i oryginalność projektów połączona z doskonałym wykonaniem. Takie podejście pozwala znajdować klientelę na sześciu kontynentach! Zapraszamy do odwiedzenia Skoczowa. POLKAP SA znajduje się w historycznej części miasta u stóp Beskidów, pięknych o każdej porze roku. Manufaktura oferuje zakupy w przyfabrycznym sklepie.

Skoczowska Fabryka Kapeluszy Polkap S.A.
ul. Powstańców Śląskich 1
43-430 Skoczów

Strona www:
<https://www.polkap.pl>

Sklep stacjonarny:
Tel. +48 517 178 317
pn-pt: 8-16, so: 8-13

Sklep internetowy:
<https://sklep.polkap.pl/>



Muzeum Historii Katowic – budynek przy ul. Szafranka 9. Fot

Muzeum Historii Katowic – samorządowa instytucja kultury, do której zadań należy dbanie o dokumentację przeszłości Katowic oraz upowszechnianie wartości historycznych, artystycznych i estetycznych miasta, jako części dziedzictwa górnośląskiego i polskiego oraz europejskiego.

Wszystkie elementy projektu „Maria, Elżbieta, Aleksandra. Trzy I Damy II RP?” mieszczą się w niewielkiej odrestaurowanej, zabytkowej skrzyni. Inspiracją był kufer podróżny Aleksandry Piłsudskiej, znajdujący się w zbiorach Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku (na zdjęciu). Wydaje się, że ten okazały artefakt jest w sensie symbolicznym, nie tylko celną metaforą burzliwych losów Aleksandry, ale celnym odniesieniem wszystkich trzech biografii pierwszych Pierwszych Dam II RP.



Na zawartość projektowego kufra składają się: publikacja, zawierająca zbeletryzowane biografie historycznych bohaterek oraz jednoaktówka i rekwizyty fakultatywnego warsztatu teatralnego (trzy precyzyjnie zrekonstruowane kapelusze bohaterek). Mini spektakl opowiada o wyimaginowanym, ale historycznie możliwym (w latach dwudziestych XX wieku) spotkaniu Marii Piłsudskiej, Elżbiety Korfanty i Aleksandry Szczerbińskiej (potem Piłsudskiej). Didaskalia sugerują, że spotkanie miało miejsce w pustej kawiarni lub poczekalni na dworcu w Zakopanem (bohaterki w rzeczywistości często bywały w stolicy Tatr). Dwie Polki i Ślązaczka, trzy nieco nieoczywiste pierwsze Pierwsze Damy, odbywają zastanawiający, bardziej prywatny niż oficjalny trilog o swoich losach, niezwykłych rolach, w które przyszło im się wcielić w prawdziwym życiu.



Województwo
Śląskie



Instytut
im. Wojciecha
Korfanteo

Instytut im. Wojciecha Korfanteo
jest instytucją kultury Samorządu
Województwa Śląskiego.